



— Ja dam kwiatki mojej panie.

— Ja dam kwiatki mojej panie.

Wszystkim pedagogom i wychowawcom Zagłębia Miedziowego w dniu ich święta życzymy dalszych sukcesów w zaszczytnej pracy i zadowolenia w życiu osobistym.

Redakcja

DZIEŃ KARTY NAUCZYCIELA

31 października 1962 r. powołano Komitet Koordynacyjny Obchodu Dnia Nauczyciela w Legnicy. W skład Komitetu weszli: mgr Kazimierz Gryglaszewski — przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, Jan Wierczok — przewodniczący Prezy-

dium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, Bogusław Dębski — przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Stanisław Kijak — sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy, Aleksander Kalbarczyk — z ramienia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Stanisław Jamroz — przewodniczący Prezydium Stronnictwa Demokratycznego, Antoni Dąbrowski — przedstawiciel Powiatowego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, Aleksander Małuszewski — kierownik Wydziału Oświaty Prezydium PRN, inż. Pachon — dyrektor techniczny Huty Miedzi im. Waleckiego w Legnicy.

Ziemia legnicka będzie święciła Dzień Karty Nauczyciela w dniu 17 listopada 1962 r. Centralna akademii dla pedagogów miasta i powiatu legnickiego odbędzie się w sali kina „Ognisko” o godz. 16. Na program akademii złożą się odczyty, przemówienia, przedstawienie, konkursy i prelekcja dra Piotra Guza z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu pt. „Problemy pedagogiczne Władysława Spasowskiego”.

Podczas akademii zostaną wręczone wysokie odznaczenia państwa: Złote Odznaki Związku Nauczycielstwa Polskiego i Odznaczenia miasta Legnicy dla najbardziej zasłużonych.

(Dokończenie na str. 2)

Sprawy Niemiec w legnickim klubie TRZZ

„Dlaczego imperialiści z Bonn i Berlina zachodniego sprzeciwiają się podpisaniu traktatu pokojowego z Niemcami” — to tytuł niezwykle interesującej prelekcji, jaką w dniu 8 bm. wygłosił w legnickim klubie TRZZ red. Evald Kaiser z Radia NRD.

W swym wystąpieniu red. Kaiser omówił szereg węzłowych problemów nurtujących oba nasze kraje oraz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na liczne pytania. Mówca przytoczył szereg przykładów świadczących o tym, że za Odrą mamy wypróbowanych przyjaciół — oddanych sprawie pokoju i socjalizmu — Niemiecką Republikę Demokratyczną.

Spotkanie upłynęło w atmosferze wzajemnego zrozumienia i serdeczności.

Wszystkim nauczycielom, wychowawcom i pracownikom oświaty w Dniu Święta Nauczyciela serdeczne życzenia jeszcze lepszych wyników w pracy zawodowej i dużo zadowolenia w życiu osobistym składają:

Komitet Powiatowy PZPR w Legnicy
Prezydium Miejskiej i Powiatowej
Rady Narodowej w Legnicy

ZŁOT MŁODYCH ROLNIKÓW

W świetlicy gromadzkiej w Kunicach odbył się 28 października Złot Młodych Rolników, który dokonał oceny dorobku zespołów Przystosowania Rolniczego, Spółdzielczego oraz Szkół Przystosowania Rolniczego za rok 1961/62. Otwarcia zlotu dokonał przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW Józef Mazurek. Referat podsumowujący pracę w Zespołach P.R., P.S. i S.P.R. wygłosił kier. zespołu rolnego Pow. Zw. Kółek Rolniczych Antoni Małik. Po referacie zostały wrę-

zione nagrody zespołowe i indywidualne.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się Olimpiada Rolnicza w czasie której uczestnicy mieli okazję podzielić się wiadomościami zdobytymi w swoich zespołach. Uczestnikom olimpiady przyznano cenne nagrody po czym odbyła się zabawa młodzieżowa.

Wszystkim tym, którzy pomogli w organizacji wystawy rolniczej Prezydium Zarządu Powiatowego ZMW serdecznie dziękuję.

J.M.

O MELIORACJI PRAKTYCZNIE

ZBIGNIEW KREMECKI

BYWAŁO za ojców naszych, że łąki i pastwiska gospodowały sobie same. Trawa rosła, kosilo się ją, bydelko poskubywało i spokój. Kto by tam troszczył się o jakość, o smak tej trawy. Wiadomo: trawa, to trawa. Czego od niej wymagać? Ale kiedyś tam zaczęto dobierać odmiany trawy, nawozić łąki, od — i nawadniać je. Coraz szerzej zaczęto stosować meliorację (czego to ludzie nie wymyślą?). Dzisiaj melioracja jest nieodzownym współzynnikiem rozwoju rolnictwa; należy do dobrze prowadzonego gospodarstwa rolnego tak jak plug, nawóz, czy kosa. Stosunkowo niewielka ilość gruntów obywateli bez melioracji i nie ma potrzeby o nich mówić. Istotne są

dla każdego rolnika te grunty, które bez melioracji tracą na produktywności, co mu i dochody zmniejsza i stwarza trudności paszowe, nie mówiąc już o mniejszych możliwościach zapatrzenia ludności.

POKĄŻNE NAKŁADY FINANSOWE

W ROKU 1945 zastaliśmy na Dolnym Śląsku niebawem zaniedbane, zdewastowane i często chaotyczne urządzenia melioracyjne. Trudno teraz odnaleźć wszystkie przyczyny, które złożyły się na ten stan rzeczy. Na pewno wpły-

nęła na to i wojna i sposób przeprowadzenia melioracji. Opowiadano mi, że często chłopci niemieccy meliorowali część jednego kawałka gruntu, pozostawiając resztę niekniętą.

Kiedy nasi melioranci przystąpili do pracy, nie mogli dać sobie rady z określeniem położenia drenów. Planów nie było, trzeba było więc szukać po omacku. Poruszali się, jak sape-ry na polu minowym, nie znając klucza rozmieszczeń min. Szukali drenów po ich wylotach do rowów, strumyków itp. Wyloty były jednak pozarastane, zamulone, niewidoczne. Chodzono więc po polach wiosną, kie-

dy śnieg już stopniał. Starano się odnaleźć położenie drenów według koloru ziemi. Tam bowiem, gdzie drena były, ziemia wysychała szybciej. Powstawały więc jaśniejsze pasma. Można było tym sposobem szukać jednak drenów tylko na gruntach nieobrobionych. Tam, gdzie weszła już oziębina i to zawodziło. W końcu uporano się z tym problemem i przystąpiono do odbudowy urządzeń melioracyjnych. Jak wielkie koszty ponieść trzeba było, jak wielkie są obecnie nakłady państwa na meliorację, można sobie umysłowo zapoznać się z założeniami inwestycyjnymi na lata 1961—1965.

(Dokończenie na str. 3)

W noworocznym upominku

Sytuacja mieszkaniowa jest u nas nadal trudna i właśnie dlatego każda nowa izba stanowi nie lada powód do radości.

Z prawdziwą przyjemnością przekazujemy więc naszym czytelnikom pomyślnie wieści z frontu budownictwa mieszkaniowego w Legnicy.

Dzięki zespołom wysiłkom Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego i Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych w Legnicy — miasto nasze otrzyma do końca br. 523 izby w nowym budownictwie, co stanowi pełne wykonanie planu na rok 1962. Ta wielce pomyślna realizacja planu izbowego jest godną szczególnego podkreślenia, ponieważ zarówno wykonawca jak i inwestor mieli do pokonania wiele poważnych trudności technicznych i kadrowych.

Warto tu wspomnieć, że efektem planowego wykonania zadań będzie m.in. oddanie w grudniu br. do użytku jednego bloku mieszkalnego na legnickim Rynku. Budynek ten mieści 107 izb. Pozostałe bloki, których budowa jest daleko zaawansowana, będą wykończone w połowie przyszłego roku i wówczas nastąpi zagospodarowanie terenu otaczającego Mikroosiedle na Rynku.

Dyrektor DBOR-u Inż. St. Pa- czyński jednocześnie poinformował nas, że w pierwszym kwartale 1963 r. Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego rozpocznie budowę dużego domu mieszkalnego przy zbiegu ul. Rosenberga i Paderewskiego w miejsc. gdzie obecnie mieści się prowizoryczny pawilon owocowo-warzywny. W części partowej domu zaprojektowano obszerną kawiarnię, której wnętrza będzie się odznaczało nowoczesnością rozwiązań architektonicznych. Wprawdzie rzecz jest dość jeszcze odległa, ale już budzi radość kiedy się pomyśli, że brzydką ulicę Rosenbergów ozdobią nowe domy mieszkalne. Również niebojną jest dla mieszkańców Legnicy perspektywa posiadania bardziej reprezentacyjnej kawiarni od obecnych lokali W-Z i „Marago”.

(Dokończenie na str. 3)

LUDZIE W GRANATOWYCH MUNDURACH I ICH KŁOPOTY

PRZYWYKLIŚMY zwać kolejarzy jako drugą armię. Nie ma w tym za groźny przesady: zawsze zdyscyplinowani, punktualni i pięknie się prezentujący, podobnie jak każde środowisko żyją swoimi problemami, łatwymi lub trudnymi, nie zawsze znanymi szerszemu ogółowi społeczeństwa. O tych problemach chciałbym opowiedzieć naszym czytelnikom, gdyż sądzę, że będą wtedy bardziej wyrozumiali w chwilach podenerwowania stojąc w kolejkach do kas biletowych lub w zatłoczonych pociągach.

— Naczelniku, dlaczego tyle godzin nadliczbowych u was w tym miesiącu? — Słowa te ciągle słyszy naczelnik Oddziału Przewozów w Legnicy od dyrektora OKP. Ten z kolei w podobny sposób przemawia do swoich podwładnych i tak dochodzi aż do najniższego zwierzchnika w hierarchii PKP, jakim jest zawiadowca stacji.

Problem godzin nadliczbowych dręczy administrację kolei od wielu lat. Dla nikogo już nie jest tajemnicą, że PKP odczuwa brak ludzi do pracy. Robiono w tym kierunku wiele, przeprowadzono rekrutację młodych ludzi w innych województwach, ale jak się okazało — rekrutowano ich dla innych zakładów pracy. Zapytałby ktoś jak to się dzieje? Kolejarze rekrutują pracowników nie dla siebie? Niestety ludzie ci po podjęciu pracy w jednostkach służbowych PKP, po przejściu szkolenia, przenosili się do innych zakładów bez zastanowienia się czy „gra warta jest świeczki”, gdzie uposażenie w „żywej gotówce” jest stosunkowo większe.

Straty jakie ponosi PKP w wyniku tej wędrówki ludzi są ogromne, gdyż okres szkolenia młodych pracowników jest stosunkowo długi — średnio 3—6 miesięcy. Doliczając do tego okres praktyki przed podjęciem samodzielnej pracy, ilość miesięcy nieefektywnej pracy jest jeszcze większa. Korzyści natomiast z włożonych pieniędzy na szkolenie są znikome.

Być może, mają wiele racji ci kolejarze, którzy mówią: czy-

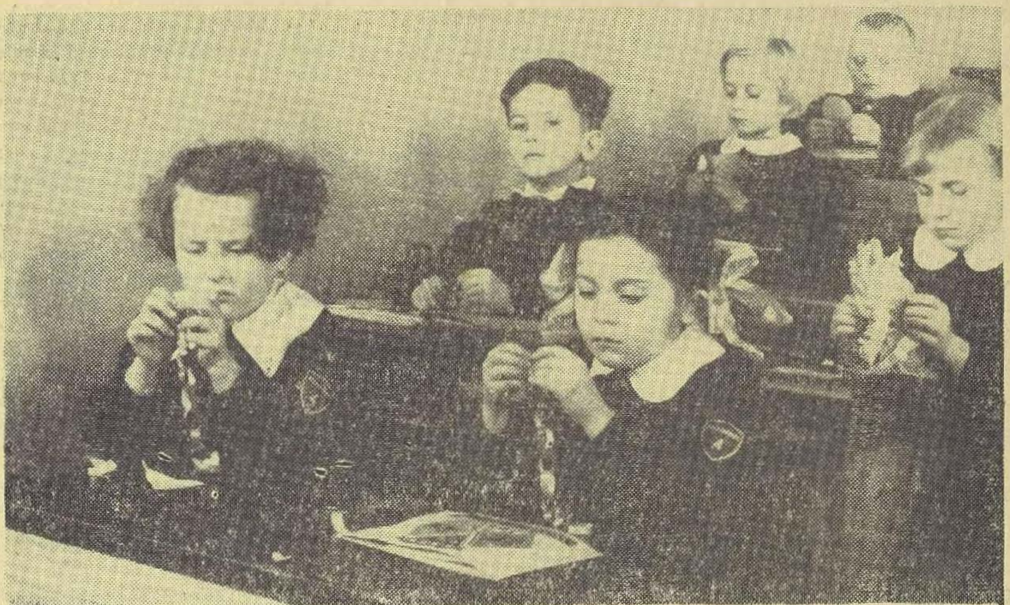
nie lepiej przeznaczyć część pieniędzy pochłanianych przez mało efektywne szkolenie — na podwyższenie premii lub też przyznać premię tzw. „nieckową”, jak to ma miejsce na innych węzłach. Czy to się opłaca? Sądzę, że tak.

W każdym bądź razie warto poradzić ekonomistom kolejarzom z wyższego szczebla, by wzięli ołówki do ręki i przeliczyli co lepsze: szkolić ludzi i nie mieć ich, czy też dać premię i mieć ludzi. Tak postawiona sprawa niewątpliwie przyczyni się do częściowego bodaj uregulowania problemu godzin nadliczbowych.

Próbowano stawiać pytania: jak to się dzieje, że mimo braku pracowników pociągi jeżdżą jak jeździły? Owszem, jeżdżą i jeździć będą, ale czy takie ro-

zumowanie jest słuszne? Wystarczy wziąć do ręki jakiegokolwiek przepis służbowy, by przekonać się, że wszystkie paragrafy mają jeden zasadniczy cel: zapewnić bezpieczeństwo ruchu pociągów, zapewnić ruch zgodnie z żelaznym prawem kolejarzy — rozkładem jazdy. Na pewno jest różnica między zapewnieniem bezpieczeństwa przy pełnej obsadzie etatów i przy zmniejszonych etatach. Inaczej się pracuje po właściwym wypoczynku niż po pracy z godzinami nadliczbowymi.

Najbardziej niebezpieczne skutki mogą mieć godziny nadliczbowe i praca przy zmniejszonych etatach wśród grup pracowników bezpośrednio związanych z ruchem pociągów, a tych jest niestety najwięcej.



Tak wyglądają młodzi przyjaciele prawdziwych „wilków morskich” na zajęciach plastyczno-technicznych w klasie pierwszej. W ten dziecięcy sposób chcą się dowiedzieć o wielkim świecie, o tym, co jest w nim najciekawsze. W tym celu w szkole „szumi morze”. O tym wszystkim piszemy na str. 1 w raporcie: „MORZE SZUMI... W BOLE ŚLAWCU”.

Fot. arch. WL

Listy do redakcji

Śladem
naszych artykułów
Nadal działają
hamulce

W nr 41/289 „Wiadomości Legn.” zamieściłm artykuł pt. „Młotczyński nie zawsze jest złotem”. Sprawa dotyczy kupna telewizora dla Orlana z Gruliczego Szpitala nr 2 w Legnicy przez Społeczny Komitet Walki z Gruźlicą.

Dotychczasowym echem artykułu jest list jaki otrzymaliśmy od Komitetu Przeciwgruźliczego, w którym czytamy:

„Zarząd Społ. Komitetu Przeciwgruźliczego komunikuje, że sprawa zakupu telewizora dla chorego Oddziału Gruźliczego była omawiana na zebraniu Zarządu w dniu 9 czerwca br. gdzie wysłuchano propozycji zwrócenia się do Dyrektora Szpitala nr 2 czy uważa za wskazany zakup telewizora oraz czy posiada odpowiednie lokum (pismo z dnia 18 czerwca br. L. dz. 20/62). Na powyższe pismo do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi.”

Przewodniczący S.K.W. z Gg. WACŁAW SKŁOWSKI

Przyp. red. Jak z tego wynika Komitet Przeciwgruźliczy pisze listy i oczekuje na odpowiedź, a chorzy tymczasem czekają dalej na telewizor. Jak długo to jeszcze potrwa?

Czytelnicy piszą...

Sprzedawca to też człowiek

Bardzo dużo pisze się i mówi o uprzejmości jaka obowiązuje sprzedawców w stosunku do klientów, ale o tym, że klient również powinien być uprzejmy, słyszy się mało. A oto fakty z odwrotnej strony medalu:

Pracuję w sklepie przy stoisku poczekalni. Któregoś dnia podszedł do stoiska klient i zażądał półczerwonych stylonowych. Pończochy rozwinęłam i chciałam obejrzeć. Wówczas klient zahaczył palcem o półczerwone i zrobił skądś. Wtedy powiedział: „co teraz będzie, po co pan ruszał sam?”. I na to otrzymuję odpowiedź... (przyp. red. tu autorka listu cytuję uwzględniając jakimi obruszył ją klient. My z tej cytaty rezygnujemy, nie chcąc obrazić uszu naszych czytelników).

Cytujemy dalej list: „Klient stający obok przyznając, że ten pan nie ma racji, ale ja muszę mieć i stucham cierpliwie takich uwag. Sprzedawca to też człowiek i w stosunku do niego klienta też obowiązują uprzejmość.”

Nazwisko i adres autorki listu znane redakcji.

A co na to kina?

Szanowny Panie Redaktorze

Czytając pański artykuł „Kłopoty z X Muzą” postanowiłem napisać do pana w pewnej sprawie, która zainteresuje chyba wielu miłośników kina. Mniej więcej przed dwoma laty legnickie kino urządziło seans nocny. Bardzo było przyjemnie obejrzeć film w nocy zamiast, na przykład, tracić masę pieniędzy na daninach czy zabawach z wódką. Nie będę tu opisywał przebiegu seansu, spędzania czasu w kinie, gdzie wyświetlane są dwa lub trzy filmy. Wracaliśmy z kina dyskutując o filmach, zadowoleni z mile spędzonego czasu. Dobrze byłoby odzyskać to, co wydaje mi się stracone, ale jak zrobić, aby nakłonić do tego kierownictwo kina?

CZARNY

Kto jeszcze?

Piszę do waszego Kółka Zyciowoś. Postanowiłem opowiedzieć o mojej sasiadce ob. Rut Izdebskiej radnej miasta Legnicy. Ona i jej córka Maria naprawdę są godne pochwały, a dlaczego opowiem:

Ja mam dwoje dzieci. Syn chodzi do 7-jej klasy a córka do pierwszej. Z dziewczynką miałam dużo kłopotu, ale Marysia Izdebska zabiera moją córkę do swego domu, pomaga jej odrabiać lekcje i pilnuje żeby się jej krzywdy nie stała. Kiedy ja jestem w pracy. Kiedy leżałam w szpitalu przez 3 tygodnie to ob. Izdebska i jej córka pilnowały i zwiły moje dziecko, a gdy wróciłam ze szpitala to mnie ugościły i pocieszyły, żeby mi nie marudzić. Bardzo proszę o umieszczenie mojego listu w gazecie bo naprawdę nie wiem co bym zrobiła z moją córką, gdyby nie pomógł ob. Izdebskiej.

Wanda Mrówczyńska
Legnica
ul. Jordana 18 m 7

(Dokończenie na str. 2)

Z ŻYCIA PARTII

- ◆ Uroczyste otwarcie szkolenia ideowego
- ◆ Na 30 kursach uczy się ponad 1100 słuchaczy
- ◆ Specjalne szkolenie dla kandydatów partii

Podstawowe organizacje partyjne w powiecie złotoryjskim starannie przygotowały się do rozpoczęcia nowego roku szkolenia ideologicznego. Jak nas poinformował kierownik Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej KP PZPR w Złotorzy Bolesław Mazur — w październiku br. nastąpiło uroczyste otwarcie szkolenia, w którym udział wzięło kierownictwo KP PZPR oraz członkowie instancji powiatowej. Prowadzonych jest w tym roku 16 różnych form szkolenia. Obejmuje ono ogółem 30 kursów oraz jedną Wieczorową Szkołę Aktywu w Chojnowie. W szkoleniu bierze udział ponad 1100 słuchaczy.

Tegoroczne formy szkolenia są wyjątkowo atrakcyjne, tematykę wybrali sami uczestnicy szkolenia. Pierwsze zajęcia szkoleniowe cechowała duża frekwencja i ożywiona dyskusja, szczególnie

w Chojnowskich Zakładach Wyrobów Papierowych i w Szkole Aktywu przy KM PZPR w Chojnowie.

Jak się dowiadujemy, w dalszych 100 organizacjach partyjnych na terenie powiatu, gdzie nie zorganizowano w tym roku szkolenia, członkowie tych organizacji będą studiować na statutowych zebraniach bieżącą politykę partii i rządu. Szkolenia te prowadzone będą w okresie zimy przez sekretarzy POP i aktywnych ośrodków propagandy. W większych organizacjach partyjnych oraz przy KM, KZ PZPR otwarte zostaną w listopadzie br. specjalne kursy dla kandydatów

partii. Kursów takich zorganizowanych zostanie 6 na terenie powiatu.

(W. D.)

190 nowych członków PZPR w powiecie złotoryjskim

Według stanu na dzień 1 bm. podstawowe organizacje partyjne i grupy kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w powiecie złotoryjskim skupiały ponad 2520 członków i kandydatów. W okresie minionych 10 miesięcy br. w poczet kandydatów PZPR przyjęto z terenu powiatu 190 osób. W tej liczbie znajduje się: 90 robotników z zakładów przemysłowych, 15 robotników rolnych, 20 inżynierów i techników, 12 nauczycieli, 12 chłopów i wielu innych pracowników umysłowych. W tym samym okresie, złotoryjska organizacja partyjna wydała ze swych szeregów 27 osób za różne wykroczenia statutowe, a 40 członków i kandydatów zostało skreślonych z ewidencji partyjnej.

(W. D.)

LUDWIK KODRYL I sekretarzem KZ PZPR w ZG „Nowy Kościół”

Na jednym z kolejnych zebrań organizacji partyjnej w Zakładach Górniczych „Nowy Kościół” w Nowym Kościele dokonano wyboru I sekretarza KZ PZPR. Został nim wybrany Ludwik Kodryl — dotychczasowy członek egzekutywy KZ PZPR w tych zakładach.

(W. D.)

Już w cywilu!

W ubiegłą sobotę, w kawiarni MDK, przy tradycyjnej lampce wina 60 młodych rezerwistów, po odbyciu zasadniczej służby wojskowej spotkało się z przedstawicielami Partii i władz miejskich. W spotkaniu uczestniczyli sekretarz KP PZPR Józef Pałys, wiceprzewodniczący Prezydium MRN i przewodniczący MK SD Stanisław Jamroz, kierownik WKR kpt Tadeusz Kubiak oraz kierownicy Wydziałów MRN: Aleksander Uniatończak i Paweł Mazur.

Gospodarzem spotkania był kpt Tadeusz Kubiak. W imieniu społeczeństwa naszego miasta rezerwistów serdecznie powitał wiceprzewodniczący Prezydium MRN Stanisław Jamroz. Z kolei rezerwiści mówili o swych kłopotach, o planach na przyszłość. Z pomocą byłym żołnierzom przyszli gospodarze miasta, załatwiający wiele spraw na miejscu. Wydano 17 skierowań do pracy, a sprawy mieszkaniowe obiecano załatwić w najbliższym czasie.

Spotkanie upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze. Zorganizowano je staraniem Wojskowej Komendy Rejonowej i Prezydium MRN w Legnicy. W części artystycznej wystąpiła orkiestra Oficerskiej Szkoły KBW oraz zespół estradowy MDK.

(ren)

METODY RATOWNICTWA

Pożyteczna kurso-konferencja

W pewnej kopalni górnik został porażony prądem elektrycznym. Koledzy ratowali go jak umieli. Powiązanego pasami umieścili w windzie i po 15 minutach wyciągnęli go na powierzchnię ziemi. Niestety, człowiek już nie żył.

Gdyby współtowarzysze wiedzieli jak go ratować — prawdopodobnie ten wypadek nie byłby zaliczony do śmiertelnych. Nikt ich jednak nie pouczył, że przy porażeniu prądem elektrycznym trzeba stosować natychmiast sztuczne oddychanie. A przecież personel pielęgniarstwa ambulatoriów przyzakładowych obowiązany jest zaznajamiać jak najliczniejsze grupy pracowników przemysłowych z metodami ratownictwa w nagłych wypadkach.

Ta właśnie tematyka była przedmiotem kurso-konferencji pielęgniarstwa zakurczonych w przemysłowej służbie zdrowia. Konferencja odbyła się w Hucie Miedzi w dniach 11 i 12 ubm. Była to pierwsza tego rodzaju narada szkoleniowa w Legnicy dla pielęgniarzek z terenu województwa wrocławskiego. W szko-

leniu wzięło udział około 80 pielęgniarzek. Na uroczyste otwarcie obrad przybyli przedstawiciele władz miejskich i powiatowych z przewodniczącym Prez. MRN mgr K. Gryglaszewskim i sekretarzem Prez. PRN J. Radomskim na czele. Na program kurso-konferencji złożyły się wiele bardzo ciekawych referatów. M. in. o oświacie sanitarnej na terenie ZŁZ-tów i szkoły zawodowej, mówiła st. inspektor Wydziału Zdrowia Prez. WRN Anna Polujanowa. Referat, którego tematem było udzielanie pomocy w nagłych wypadkach wygłosił lek. med. Zdzisław Zych. Wiele cennych uwag poświęcił również temu zagadnieniu kierownik wrocławskiego oddziału Leczn. Przem. — Włodzimierz Rychter.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad odbyła się wieczornica zorganizowana przez koło Polskiego i-wa Pielęgniarek.

Za doskonałą organizację kurso-konferencji należą się serdeczne słowa uznania Dyrekcji Huty Miedzi.

K.F.



— Raz, dwa, trzy...
fot.
M. Czarnecka

DZIEŃ KARTY NAUCZYCIELA

(Dokończenie ze str. 1)

zasłużonych i ofiarnych pedagogów ziemi legnickiej. Komenda Hufca dla 8 najlepszych nauczycieli — pięćdziesięciu harcerskich przeznaczyła nagrody pieniężne. Po części oficjalnej odbędzie się występ artystyczny zespołu estradowego z

Wrocławia. O godz. 20, w dniu 17 listopada odbędą się nauczycielskie zabawy taneczne, połączone z licznymi i atrakcyjnymi konkursami. Pedagodzy ziemi legnickiej będą bawić się w 4 punktach miasta: w lokalu restauracji „Piast” i „Polonia”, oraz w salach Klubu Hutniczego przy Hucie Miedzi im. Wa-

leckiego i w Miejskim Domu Kultury w Legnicy przy ul. Mickiewicza 3.

Organizatorzy Dnia Nauczyciela zapewnią nauczycielom powiatu legnickiego środki lokomocji w celu powrotu do miejsca zamieszkania.

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego w Legnicy zapewniła uczestnikom zabawy w salach Klubu Hutniczego — nocny tramwaj, który będzie kursował do dworcu Głównego do Huty Miedzi.

Na nagrody pieniężne dla przodujących i zasłużonych pedagogów i wychowawczyń przedszkoli Powiatowy Wydział Oświaty w Legnicy oraz dyrekcje liceów ogólnokształcących i zawodowych przeznaczyły fundusz w wysokości 216 tys. złotych. W okresie od 15 listopada do 22 listopada 1962 r. odbędą się we wszystkich typach szkół apele poranne, organizowane przez Komitety Rodzicielskie i Komitety Opiekuńcze. Podczas tych apelów młodzież, rodzice i przyjaciele szkoły podziękują swym wychowawcom i nauczycielom za trud, pracę, ofiarność, cierpliwość i serce włożone w kształtowanie i wychowanie młodzieży.

Z okazji Dnia Nauczyciela w trzeciej dekadzie listopada 1962 r. odbędzie się specjalne spotkanie przedstawicieli partii, rad narodowych i Związku Nauczycielstwa Polskiego z nauczycielami-emerytami.

Ryszard Jaźwiński

Pół wieku w szkole

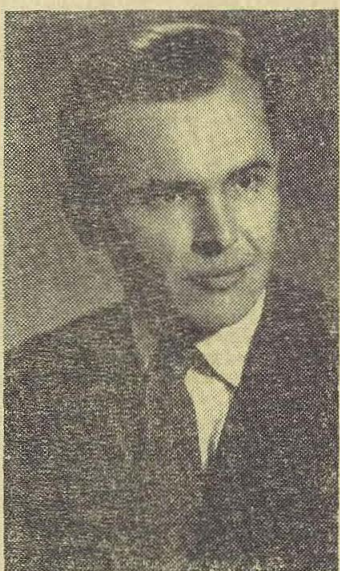
Niemal pół wieku, bo aż 46 lat pracy w szkolnictwie ma na swym koncie, zasłużony pedagog, członek PZPR, Franciszek Bielski, który do końca roku szkolnego 1961/62 pełnił funkcję kierownika Szkoły Podstawowej nr 2. Po wielu latach trudnej i odpowiedzialnej pracy wychowawczej, Fr. Bielski przeszedł na emeryturę.

W 1914 roku w Kowalewie (pow. Mława) ukończył szkołę handlową — wspomina Franciszek Bielski. — Czasy były ciężkie, trwała wojna, warunki materialne mojej rodziny zmuszały mnie do natychmiastowego podjęcia pracy. Nie było to jednak łatwe. Zaczęłam więc od udzielania korepetycji. W ten sposób zaczęłam stopniowo wciągać się w pracę nauczycielską. W 1915 roku — uczyłam już w szkole, ale bezpłatnie. Takie wtedy były zwyczaje, że pierwsze lata pracy nauczycielskiej traktowano jako bezpłatną praktykę. Od 1915 roku — mówi dalej Fr. Bielski — nie rozstawałam się już ze szkołą. Było ich wiele w ciągu wszystkich lat mojej pracy, wszędzie jednak czułam się równie dobrze i szczęśliwie. Nauczycielstwo stało się moim zawodem, którego nie zamieniłbym na żaden inny.

W 1927 roku Franciszek Bielski zdał egzamin do Konserwatorium Warszawskiego (znajomość muzyki przez nauczyciela była obowiązkiem) i rozpoczął 3-letni kurs dla nauczycieli.

(Dokończenie na str. 4)

Mgr Tadeusz CIECHOMSKI



ku, jestem członkiem PZPR i pełnię funkcję instruktora Wydziału Społecznego przy Komitecie Powiatowym PZPR w Legnicy.

Mgr T. Ciechomski jest ponadto członkiem Komisji Budżetu, Planowania i Finansów MRN i wybitnym działaczem spółdzielczości.

Rozmawiała A. J.

Wielka uroczystość w Lubinie

13 bm. w sali lubińskiego kina odbyła się uroczysta inauguracja zajęć na Uniwersytecie Robotniczym ZMS, działającym przy Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi. Przybyli na nią m. in. sekretarz KC ZMS Stanisław Kociołek, wiceminister Przemysłu Ciężkiego inż. Czachórski, kurator doc. dr Michał Staszków, sekretarz KW ZMS we Wrocławiu Oleśniewicz.

Podczas uroczystości — w któ-

rej wzięło udział przeszło 500 słuchaczy Uniwersytetu oraz przedstawiciele partii i gospodarstwa miasta — dyrektor Kombinatu mgr inż. Tadeusz Zastawnik wygłosił wykład pt. „Przemysłowe zagospodarowanie zagłębia miedziowego. Przemawiali również wiceminister inż. Czachórski, sekretarz KC ZMS St. Kociołek, Kurator dr M. Staszków. W części artystycznej wyświetlono film prod. amerykańskiej pt. „Piknik”.

Podczas swego pobytu w Lubinie sekretarz KC ZMS Stanisław Kociołek spotkał się z aktywnym ZMS Kombinatu i powiatu lubińskiego. Zwiedził on również nowo budujące się kopalnię.

(ren)

2 WIADOMOŚCI LEGNICKIE

Nr 46 (294)

O melioracji praktycznie

Dok. ze str. 1

Nakłady te wynoszą: dla pow. bolesławieckiego — 21 milionów zł, dla pow. jaworskiego — 18,7 mln. zł, dla pow. legnickiego — 25 mln. zł, dla pow. lubawskiego — 25 mln. zł, dla pow. motoryjskiego — 14,5 mln. złotych.

Na Dolnym Śląsku mamy 724 tysiące hektarów użytków rolnych objętych melioracją. Z tego jakieś 42-43 proc. wymaga odbudowy. Do tego dochodzi jeszcze dość duża powierzchnia, gdzie detat urządzeń melioracyjnych nie ma.

Państwo zwiększa nakłady na meliorację, chce rolnikom pomóc w zwiększeniu wydajności ziemi, w uszlachetnianiu jej. Oddziały melioracji w radach narodowych dwoją się i troją, żeby podać wzrastającym obywatelom...

MELIORANTY PRZYJECHALI!

NO, właśnie! Po wiosce niesie się wieść, że przyjechali melioranci i spotykają się z rolnikami, aby omówić z nimi sprawy melioracji. I teraz w chałupie powiedzmy, Nikodem, rozgrywa się taka scenka:

Nikodem drapie się za uchem.

— Posłabysz, Maryśka, zobaczyć, czego te melioranty chcą — mówi do żony.

— Ja? Jeszcze mam się połem zajmować? Dlaczego sam nie pójdziesz?

— Poszedłbym, żeby wiedzieć na pewno, czego oni chcą. Mówią, że idzie o meliorację, a lecho wie, czy jeszcze czego nie zechcą. Idź, idź. Posłuchasz, a

jakby co, to powiesz, że chłopu w domu nie ma, a sama niczego podpisywać nie będziesz!

Idzie więc Nikodemowa Maryśka do szkoły, świetlicy, czy gdzie tam odbywa się zebranie. Siada przy samych drzwiach i bacznie słucha. A przy katedrze, czy stoliku, stoi taki inżynier melioracyjny z powiatu i tłumaczy, żeby chłopcy oczyszczali rowy melioracyjne, żeby deklarowali chęć zagospodarowania swoich łąk i pastwisk. Tłumaczy, że melioracja daje korzyści, sypie przykładami, podaje liczby.

Chłopcy siedzą, śmia papierosy, słuchają i milczą. Siucha i milczy Nikodemowa Maryśka. Wreszcie padają pytania, zaczyna się jakaś dyskusja. W trakcie dyskusji pada sformułowanie „spółka wodno-melioracyjna”.

Ledwo Nikodemowa Maryśka to usłyszała, wysuwa się bokiem z sali i idzie do chałupy. Nikodem już jej za firanki wypatrzył.

— No i co? — pyta, patrząc na nią podejrzliwie.

— E, nic takiego — odpowiada Maryśka.

— Co mówili?

— A, o jakis spółkach...

— Widzisz — stuka się palcem w czoło Nikodem — Ma się pomyśleć. Zaraz wiedziałem, że to coś nie tak. Niby względem melioracji ludzi zwolują, a potem do spółki ciągną.

— No, o melioracji też mówili — przypomina sobie Maryśka. — I te spółki, to też niby dla melioracji...

— Już ja wiem, jakie to spółki — ucina Nikodem i okrutnie rozradowany swoją bystrością zapala nowego „Sporta”.

Później dowiaduje się, że powstaje we wsi spółka wodno-me-

lioracyjna, że niedługo przyjadą robotnicy, aby doprowadzić do porządku urządzenia melioracyjne, że spółka ma ulgi w opłatach. Ale macha ręką. On wie lepiej. A że mu rowy krzakami zarastały, a wylotów drenów nie widział od lat? No to co? Ojciec, gdzieś tam na wschodnich rubieżach, nigdy ani melioracji, ani czegoś takiego nie widział i żył. On też tegonie potrzebuje.

Na przyszły rok u sąsiadów trawa na łąkach jak zboże wysoka. U Nikodema miernota, tyś, synu, że raz po raz kosą w próżnię macha. Ale nie dał się „nabrać”.

CO TO ZA SPÓŁKI?

KĄDZY rolnik, który ma coś do czynienia z urządzeniami melioracyjnymi, wie, że zmeliorowanie tylko jednego skrawka pola nie daje, że jest to melioracja polowa, bez większego znaczenia. Po drugie woda, spływająca z gruntu, musi być odprowadzona.

Teraz weźmy taki przykład: Kowalski ma pole przylegające do jakiejś rzeczki, czy szerokiego „państwowego” rowu melioracyjnego. Ziemiśki ma pole za polem Kowalskiego. Ziemiśki chce przeprowadzić u siebie meliorację. Ale jak? Czy ma wykopać u siebie na polu zbiornik na wodę, i tę wodę później wywozić beczką? Nie lepiej, żeby i Kowalski chciał melioracji. Wtedy urządzenia położące się i woda z obu pól spływać będzie do rzeczki, czy szerokiego rowu. Niestety, Kowalski melioracji nie chce. Dlaczego? Bo nie. Jego pole, więc może sobie na nim robić, co chce. No, i Ziemiśki też nie może przeprowadzić melioracji, choć pole ma podmokłe i wiosną, stoją na nim olbrzymie kaluże wody, tak, że albo oziębła mu gnije, albo musi czekać tygodniami na osuszenie, żeby móc rozpocząć robotę.

To dla uprzytomnienia czytelnikowi, że melioracja w polskiej rzeczywistości to poważne trudności. Aby więc ujednolicić prace melioracyjne, aby zmniejszyć swoje koszty, zaczęli chłopcy organizować spółki wodno-melioracyjne. Zgłaszają te grupy, które już są zmeliorowane i wymagają odbudowy i konserwacji urządzeń, zgłaszają te grunty, na których melioracja jest konieczna. Deklarują dotki od jednego hektara zgłoszonego do spółki, przy czym wysokość datków określała sami na walnym zebraniu. Wszystkie prace, jakie wykonuje dla nich przedsiębiorstwo robót melioracyjnych, kosztują ich o 10 proc. mniej.

Mimo korzyści, jakie te spółki dają rolnikom, jakoś ospale idzie ich organizowanie w naszych pięciu powiatach. Dla mnie ośrodek jest to niezrozumiałe. Korzystał ludźmi na wsi ze wszystkich nowoczesnych zdobyczy techniki; w każdej wsi znajdziesz telewizory, motocykle, pralki elektryczne, lodówki. W powszechnym użyciu są maszyny rolnicze, nawozy sztuczne czy sprzęt domowy. Nie pozostało więc także w tyle, jeśli chodzi o modę. „Szpileczki, włochowa bielizna, przezroczyste pończochy, bez szwów u pań. Waski spodnie, buty całypso, włoski kołnierzyk u kuszuli, garnitur z elany u panów. A o swoje pola nie dbają.

I przez to zmniejszają zawartość portfeli i portmonetek. Jakis paradoks. Gdzie jego źródło? Wiech powiedziałby: „Na takie pytanie muszę sobie odpowiedzieć naukowo — cholera go w!” Qdó to. Trzeba by chyba socjologa i psychologa, którzy by zbadali zagadnienie dogłębnie. Dziewięćdziesiąt nie ma tych możliwości, ani tych kwalifikacji, więc sygnalizuję tylko, że istnieje problem, nad którym warto się zastanowić.

A JEDNAK...

...coś zaczyna kielkować. Istnieją w naszych powiatach spółki wodno-melioracyjne. Jest nawet jedna taka w powiecie bolesławieckim, którą zaliczyć można bez przesady do czołówek krajowej (napiszemy o niej osobno), inż. Bronisław Buczynski z PRN w Złotoryi zorganizował wycieczkę rolników do tej spółki i ma już owoce swojej inicjatywy — zgłaszają się pierwsi chętni do zorganizowania u siebie spółki. W powiecie legnickim powstała w roku 1959 jedna spółka. Po tem pod koniec roku 1961 druga. Wczesną wiosną 1962 powstało ich jedenaście. Między innymi w Koskowie, Wilczycach, Rzeszotarach, Raczkowej i Lubieniu. Pionierzy spółek z Jezierzan i Prośnicy przestali więc być samotni. I znowu zawdzięczać to należy pracownikom PRN w Legnicy, odpowiedzialnym za meliorację w powiecie. Inż. inż. Zdzisław Barczewski i Konstanty Pietraszek (pierwszy jest kierownikiem oddziału melioracji, drugi zajmuje się szczególnie spółkami), potrafili zainteresować rolników korzyściami, jakie dają spółki wodno-melioracyjne. Nowe spółki zaczynają się rozwijać, działać. Nie wystarczy tu jednak sama inicjatywa inżynierów meliorantów. Każdy rolnik powinien przypatrzeć się swoim gruntom, porównać wydajność tych, które są zmeliorowane, z tymi „dziewięćdziesiąt”. Zdrowy rozsądek powie mu na pewno, co przyniesie korzyść.

ZBIGNIEW KREMECKI

Nowe spojrzenie na problemy koordynacji

WSPÓŁPRACA Miejskiej Rady Narodowej z zakładami przemysłowymi nabiera w Legnicy coraz większego znaczenia. Szybki rozwój przemysłu i innych dziedzin gospodarki, podparcie nowoczesnych organizacji wielu ministerstw i jednocześnie, wymaga przemysłowemu posunięciu koordynacyjnych. Już od kilku lat podejmowane są ze strony Prezydium MRN próby koordynacji poziomej w stosunku do przedsiębiorstw gospodarki centralnej. Między innymi na płaszczyźnie koordynacji nastąpiło zagospodarowanie szeregu nieczynnych obiektów przemysłowych oraz rozbudowane zostały niektóre działy produkcyjne w istniejących zakładach.

ZA od Ra Zagaba

Zwierciadło prawdę mówi

ZNAMY wszyscy z prasy codziennej aferę zachodniemieckiego tygodnika „DER SPIEGEL” (Zwierciadło), nie będąc przytęczał faktów, towarzysząc skoni skowaniu numeru, nocne rewizje i aresztowania, obsadzenie lokali redakcyjnych przez uzbrojonych policjantów itp. Proponuję natomiast Czytelnikowi wspólne zastanowienie się nad towarzyszącymi tym faktom zjawiskami.

„Der Spiegel” było tym czasopiśmie, które zwróciło uwagę zachodniemieckiej opinii publicznej na wielką aferę łapówkową, związaną z dostawami dla Bundeswehry. Zamieszany w nią był minister Strauss. Wówczas nikt nie aresztował wydawców i redaktorów „Spiegla”. Dopóki Strauss czuł się zagrożony, dopóty nikt nie przedsięwziął kroków policyjnych przeciwko tygodnikowi. Dziwnym zbiegiem okoliczności szczykany wobec niego zaczęły się bójki równoległe z umiarkowaniem się Straussa na pozycji „niewinności”. Przekształciło się w ten sposób: rzekoma zdrada stanu przez opublikowanie tajemnic wojskowych. A przecież materiały cytował ponosił wyższy oficer kontrwywiadu wojskowego i skreślił tylko jeden fragment, jako zastrzeżony ścisłą tajemnicą.

Była więc zdrada, czy nie było jej? Jeśli śledzi się burzliwe debaty w Bundestagu, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że chodziło po prostu o stworzenie precedensu. Sanicje wobec „Spiegla” mają być tym kamieniem, który rzucony ze zbocza góry obrasta po drodze we wszystko, co na swej trasie napotyka, aby runąć w kościu lawina. Jeśli uda się więc doprowadzić do skazania wydawców i redaktorów „Spiegla”, rząd Adenauera będzie mógł w każdej chwili likwidować opozycyjne pisma, wydawnictwa, zamykać ludzi pióra. Będzie mógł zamknąć usta wszystkim tym, którzy zbyt głośno wyjawiają swoje niezadowolone z tego, czy innego posunięcia rządu, z tych, czy in-

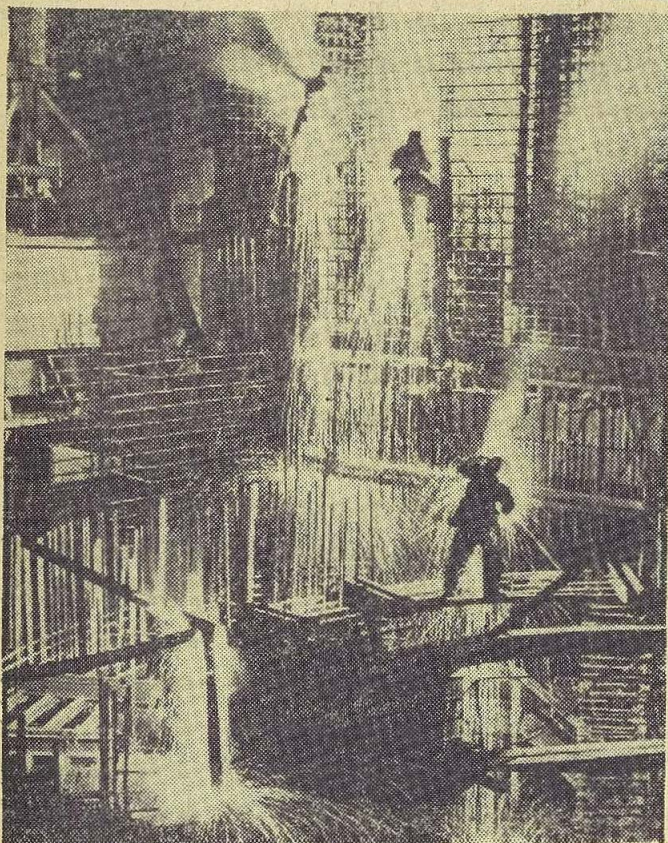
nych powodów politycznych, ekonomicznych, wojskowych, społecznych.

Na razie trudno coś przewidzieć. Trwa debata, interpelacje następują po interpelacjach. Adenauer zapisał się i zarzucił wydawcom „Spiegla” zdradę „za pieniądze”. Strauss, kiedy go pytano o SS-owców w Bundeswehrze, oświadczył, że jego SS-owcy byli zbadani „pod względem przydatności do służby w armii demokratycznej” i dorzucił, że w policji jest więcej SS-manów niż w Bundeswehrze. Nie powiedział nic nowego. W tym miejscu nierzadko już wskazywaliśmy po imieniu wyższych funkcjonariuszy policji zachodniemieckiej, którzy wywodzą się w prostej linii z „doborowych” oddziałów SS i Gestapo. Wydało się, że Strauss otrzymał reprimendę za zbytnią szczerość.

Zresztą nie chodzi o jakieś pokrzykiwania, lecz o klimat, który tak dalece już w NRF „zbrunatniał”, że możliwe są jawne pogrozki i licytowanie się, kto jest większym SS-manem. Przypomina to czasy Hitlera, Goebbelsa i ich kompanów. Wtedy także zaczęło się od prowokacji, bojkotów, pogrozek, aresztowań, wplerów sporadycznych, potem masowych.

Obecna afera „Spiegla”, która zatacza coraz szersze kręgi, wydaje się być papierkiem lakmusem. W zależności od tego, jak ten papierek się zabarwi, mówić będzie można o dalszej „chrześcijańsko-demokratycznej” drodze Niemieckiej Republiki Federalnej.

Pamiętamy bajkę o królowej Snieżce. Jej macocha wymusiła na niej, żeby się wzięła za wyprawienie świata. A jednak „Zwierciadło” ukazuje prawdziwą „urodę” bońskiej demokracji. Z odbicia w zwierciadle niepokojąco wyłiera wąsik i łozek. I cień swastyki.



ALEKSANDER GORJACZEW. — Na budowie Nowo-Woroneżskiej Elektrowni Atomowej. fot. KR Nr 10,91

Przed sesją MRN

Przegląd legnickiego eksportu

W związku ze zbliżającą się sesją Miejskiej Rady Narodowej na temat najważniejszych zagadnień z zakresu koordynacji działalności przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, dokonano dość szczegółowej oceny produkcji eksportowej, którą dotychczas zajmowano się raczej fragmentarycznie.

Jak wynika z materiałów uzyskanych z Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, a udostępnionych radnym MRN, wartość produkcji eksportowej zamykała się w 1961 roku kwotą 75 mln 359 tys. zł. Na liście eksporterów znalazły się następujące zakłady:

	zł
Legn. Zakł. Mięsne	36.141.900
Legnicka Fabryka Fortep. i Pianin	15.027.600
Huta Miedzi im. H. Waleckiego	13.294.500
Zakłady Dzielarskie „Milana”	5.072.700
Spółdzielnia Pracy im. Rosenbergów	2.171.000

Rejonowa Spółdzielnia Ogrodnicza	1.536.000
Legnicka Fabryka Nakryć Stółowych	1.475.900
Legn. Zakł. Przetw. Owocowo-Warzywnego	460.100
Zakłady Dzielarskie im. B. Sawickiej	174.100

Szeroki jest wachlarz wysyłanych towarów za granicę: poczynając od miedzi elektrolitycznej przez znane na całym świecie pianina oraz artykuły codziennego użytku: berety, pulowery, skarpety, nakrycia stołowe, niezbędne, płaszcze damskie z rypsu i folii, szynki, gulasz angielski, konserwy turystyczne oraz smaczne wina.

Na liście państw, do których wysyła legnicka produkcja znajdują się państwa wszystkich kontynentów, m. in. ZSRR, USA, Jordania, Gwatemala, Brazylija, Liban, Islandia, Szwecja, Norwegia, Etiopia, NRF, NRD, Wielka Brytania, Czechosłowacja i Kułba. Warto zaznaczyć, że planowa legnickie wysyłane są do wszy-

stkich państw obozu socjalistycznego i 51 krajów kapitalistycznych.

Globalna wartość przewidywanego wykonania eksportu do końca bieżącego roku zamknie się jak w roku ubiegłym kwotą około 75 mln zł. Na rynek zagraniczny z swoją produkcją wchodzi coraz szerzej Zakłady Dzielarskie im. B. Sawickiej, które mimo nieposiadania planu produkcji eksportowej wysłały jeszcze do końca bieżącego roku do Islandii, Szwecji, Norwegii, Etiopii i Ghany: slipy, koszulki, singlety męskie i podkoszulki na kwotę 611.000 zł. Fabryka Nakryć Stółowych stara się o zwiększenie eksportu do 50% wartości globalnej, produkcja zamykającej się kwotą 11.000.000 złotych. Czy ambitne plany zostaną wykonane, zależy to będzie od Centrali Handlu Zagranicznego. Również Spółdzielnia im. Rosenbergow zwiększa produkcję eksportową. Przyjęła ona do wykonania dodatkowe zamówienie wartości 400.000 zł. O-

wejście na rynek zagraniczny ubiega się Legnicka Fabryka Wyróbów Papierowych, która oferuje bloki techniczne.

Wartość produkcji eksportowej wszystkich zakładów na terenie miasta stanowi 3 proc. globalnej wartości produkcji. Zasadniczym mankamentem produkcji eksportowej to brak w wielu zakładach długofalowych planów produkcji eksportowej. Posiadają je jedynie Zakłady Mięsne i Fabryka Fortepianów. Pozostałe zakłady realizują jedynie doraźne zlecenia jednostek nadrzędnych względnie central handlu zagranicznego.

Nad problemem zwiększenia produkcji eksportowej wypowiadają się na zbliżającej się sesji przedstawiciele legnickich zakładów pracy oraz radni MRN. Ocenić należy, że w roku 1963 dążyć się będzie do tego, aby wartość produkcji eksportowej wyniosła 100 milionów zł.

W. WASZAK

ŁUDZIE W GRANATOWYCH MUNDURACH I ICH KŁOPOTY

(Dokończenie ze str. 1)

Często słyszymy, że przesyłki zostają uszkodzone, że są wypadki nieterminowej dostawy itp.

Gdzie leżą przyczyny? W przeważającej części w braku ludzi.

Praca drużyn manewrowych i konduktorskich, praca ciężka i niebezpieczna, w poważnym stopniu wpływa na kształtowanie się mierników pracy stacji, które w zasadzie są wykonywane w 100 proc. Biorąc pod uwagę tylko te trudności trzeba przyznać, że ludzie w granatowych mundurach wykazują wielką ofiarność, przywiązanie do pracy i zrozumienie sytuacji,

Drugim zagadnieniem jest sprawa urlopów. Większa część pracowników nie korzystała z urlopów wypoczynkowych, a ci, którzy korzystali, otrzymywali je często na raty.

Administratorzy PKP muszą się dobrze nagłowić, by rozwiązać te wszystkie problemy, które powinny stać się przedmiotem dyskusji nie tylko naszych dzielnych kolejarzy.

J.

WIADOMOŚCI
LEGNICKIE

Nr 46 (294)

3

Morze szumi... w Bolesławcu



Dr. Janina Babicz-Muchowa

foto. L. Müller

NASZA PANI DOKTOR

Przy szkole podstawowej nr 4 w Bolesławcu prowadzona jest wzorowa szkolna przychodnia zdrowia. Prowadzi ją dr Janina Babicz-Muchowa (na zdjęciu). Placówka prowadzi okresowe badania dzieci. W wypadku wykrycia przewlekłych lub zakaźnych chorób - dzieci kieruje się do specjalistycznego leczenia.

L. M.

17 bm. Powiatowa Akademia w Chojnowie z okazji Dnia Nauczyciela

W powiecie złotoryjskim trwają od kilku tygodni przygotowania do uroczystości z okazji „Dnia Nauczyciela”. Z inicjatywy władz powiatowych został powołany Komitet Organizacyjny obchodu „Dnia Nauczyciela”, na czele którego stanął Antoni Trembulak - przewodniczący Prezydium PRN. Główne uroczystości odbędą się w tym roku w Chojnowie. Tam też ode-

dzie się 17 listopada br. uroczysta Powiatowa Akademia, w sali Miejskiego Domu Kultury. W akademii weźmie udział około 600 nauczycieli i wychowawców z całego powiatu.

Po referacie okolicznościowym o-brazującym 18-letni dorobek szkolnictwa w powiecie złotoryjskim, nastąpi wręczenie nagród pienię-

nych i rzeczowych, oraz dyplomów pamiątkowych dla wielu przodujących i zasłużonych nauczycieli i wychowawców. Na zakończenie uroczystości odbędzie się spotkanie kierownictwa powiatu z nauczycielami, po czym rozpocznie się całonocna zabawa taneczna.

W przededniu święta, w 78 szkołach podstawowych, średnich i zasadniczych odbędą się uroczyste posiedzenia Komitetów Rodzicielskich, w których wezmą udział przedstawiciele władz powiatowych, miejskich i gromadzkich oraz przedstawiciele zakładów opiekuńczych szkół. W posiedzeniach tych wezmą również udział nauczyciele i pracownicy szkół.

W.D.

SYLWETKI NAUCZYCIELI

40 lat pracy w zawodzie

Antoni Leśniowski jest jednym z najstarszych nauczycieli w powiecie złotoryjskim. Liczy on obecnie 66 lat, a pracę zawodową w szkolnictwie rozpoczął w listopadzie 1922 roku. W dniu święta nauczyciela będzie obchodził nieodczynną jubileusz: 40-lecie pracy w zawodzie nauczycielskim i 17-lecie piastowania stanowiska kierownika Szkoły Podstawowej nr 1 w Chojnowie.

W lipcu 1945 roku, na wezwanie partii przyjechał do powiatu złotoryjskiego i osiedla się w Chojnowie. Tu przy pomocy mieszkańców powiatu przystąpił do pracy w zawodzie nauczycielskim i 17-lecie piastowania stanowiska kierownika Szkoły Podstawowej nr 1 w Chojnowie.

Dzisiaj szkoła posiada bogate wyposażenie, a naukę pobiera około 800 uczniów. W sierpniu 1945 roku było tylko dwóch nauczycieli, obecnie jest 20 młodych i zdolnych wychowawców.

Z kroniki szkoły wynika, że szkołę podstawową ukończyło w okresie 17 lat ponad 820 młodzieży.

— Przyjemnie dziś popatrzeć na osiągnięte wyniki pracy szkoły - mówi nasz jubilat - ale niestety, wiek i stan zdrowia nakazują wkrótce przejść na zasłużony odpoczynek, na emeryturę.

Z okazji pięknego jubileuszu zbiegającego się ze świętem nauczyciela - życzymy i my Antoniemu Leśniowskiemu długich lat życia

Sylwetkę nauczycielki Józefy Prokop zamieszczamy na str. 6.

W.D.

Pół wieku w szkole



FRANCISZEK BIELSKI

(Dokończenie ze str. 2)

Zawsze bardzo lubiany przez swych wychowanków, do dziś z wieloma z nich utrzymuje stałe kontakty. Jego byli uczniowie, niektorzy absolwenci uniwersytetów i politechnik, piszą listy i odwiedzają bardzo często swego wychowawcę.

— Czuje się jeszcze pełen sił i zapału do pracy. Uważam, że mimo mojego wieku (67 lat) mogę pracować i dlatego nie rezygnuję z moich 18 godzin tygodniowo w szkole nr 11 - mówi Fr. Bielski. Mam teraz mnóstwo czasu na czytanie, słuchanie muzyki, spacerowanie i zabawę z wnuczkami.

Na zakończenie Fr. Bielski mówi:

— Całe życie ciężko pracowałem, nigdy nie paliłem i nie piłem alkoholu, jadłem zawsze bardzo skromnie - najczęściej jaskie posilki. Uważam, że to doskonały sposób na zachowanie zdrowia i młodości ducha.

Rozmawiała: A. Jastrzębska

To i owo o złotoryjskich szkołach

W 72 szkołach podstawowych na terenie powiatu uczy się obecnie ponad 14.500 dzieci i młodzieży. Natomiast w szkołach ogólnokształcących, technicznych i w jednej szkole zasadniczej uczy się ponad 1500 młodzieży.

Na przestrzeni dwóch ostatnich lat liczba oddziałów w szkołach podstawowych wzrosła w powiecie złotoryjskim z 510 do 539, a izb lekcyjnych z 342 do 369, ich powierzchnia wynosi obecnie ponad 16.020 m. kw.

Rosnie kadra nauczycieli w szkołach podstawowych. W ciągu dwóch lat liczba nauczycieli wzrosła z 380 do 416. Większość nauczycieli posiada pełne przygotowanie pedagogiczne, a około 20 proc. pracujących obecnie nauczycieli nadal się dokształca.

W drugiej połowie listopada br. w 10 miejscowościach powiatu rozpoczyna się pierwsze zajęcia w Szkołach Działaczy Wiejskich. Około 350 rolników będzie tam pogłębiać posiadane wiadomości rolnicze. Zajęcia obejmują ponad 100 godzin wykładowych i trwać będą przez kilka miesięcy.

Wielką pomocą okazały się dla matek pracujących 4 świetlice szkolne i międzyszkolne, w Złotorzy, Chojnowie, Wilkowie i Wojcieszowie Górnym. Korzysta z nich ponad 450 dzieci.

W.D.

nej izby lekcyjnej, ba - nie było słynnej bolesławieckiej „czwórki”.

TROCHE HISTORII

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Matejki w Bolesławcu powstała w dniu 3 września 1958 r. Przed tą datą pół tysiąca uczniów zajmowało jedynie parter okazałego budynku przy ul. Nowotki, mieszcząc się katem w Technikum Górniczym. Puste klasy, brak stołów nauczycielskich i jakiegokolwiek pomocy naukowych, kłopoty finansowe - to były troski dnia powszedniego. Właściwie już nikt dzisiaj nie umie powiedzieć, w jaki sposób dokonała się tutaj cudowna metamorfoza, w wyniku której bolesławiecka „czwórka” szeroko zasłynęła w tutejszym regionie, ba, w całej Polsce. Bogata, czternastoklasowa kronika (majstersztyk w swoim rodzaju, pozazdrościł) wiernie rejestruje najważniejsze fakty i wydarzenia, sporo w niej interesujących refleksji natury osobistej. Pasjonująca lektura, poczytajmy.

„Ogromną pomoc okazuje nam społeczeństwo, zwłaszcza miejscowe zakłady pracy. Oddział PKS zorganizował 9 bezpłatnych wycieczek autokarowych, m. in. w Karkonosze i szlakami zamków piastowskich Dolnego Śląska, MPRB ustawiło ramy okienne w kotłowni, wykonało szereg prac stolarskich.

„Komitet rodzicielski urządził niezapomniany wieczór towarzyski z okazji Dnia Nauczyciela. Mamą doprawdy wspaniałą młodzieżą - dzisiaj szkoła tonie w kwiatkach... I zaraz typowo nauczycielski dopisek: „Kochani uczniowie, gdyby tak jeszcze w nauce było z nimi mniej kłopotów!”

„Z okazji Dnia Wojska Polskiego gościliśmy w szkole oficerów miejscowej jednostki. Wojsko obiecało nam pomoc w odnowieniu wnętrza placówki oświatowej”. A w miesiąc później: „Żołnierze odwiedzili już cztery klasy, dowódca zapowiedział malowanie auli i stołówki szkolnej”.

PIONIERSTWO I LAURY

Niewiele chyba znajdziemy w Polsce szkół, gdzie tak potężnie rozkwita sztuka dziecka, a sprawy wychowania estetycznego są chlebem powszednim. Powstaje pierwsza w województwie wrocławskim (i jedyna do tej pory!) pracownia malarska z prawdziwymi sztalugami, na których młodzi ludzie wyczarowują przedziwne i przepiękne światy koloru i formy. Jak grzyby po deszczu wyrastają wystawy rysunku i malarstwa dziecięcego, jedna piękniejsza od drugiej. Choćby wystawa pt. „Urok rodzinnego miasta”, w głównej mierze stanowiąca zasług młodych

regionalistów. Twórców urzeki czar nadobrzebrańskiego grodu. Dużo tu twórczej brawury i malarskiej pasji, dużo odwagi i szczerej, rozbrajającej naiwności. To chyba w największym stopniu decydowało o swoistym intymnym uroku ekspozycji.

— Sztuka dziecka zyskała w murach naszej szkoły pełne prawo obywatelstwa - stwierdza w rozmowie Michał Twerd, nauczyciel i zapalony plastyk w jednej osobie. — Ta wystawa była wyrazem hołdu złożonego rodzinnemu miastu, które młodzież kocha i z którym rośnie w latach jego odbudowy.

To nie koniec rozlicznych sukcesów: szkoła im. Jana Matejki pierwsza w dziejach bolesławieckiej oświaty otrzymała od społeczeństwa piękny sztandar, pierwsza otrzymała tablicę pamiątkową, pierwsza i jedyna w województwie wrocławskim otrzymała przed rokiem nagrodę w konkursie Zarządu Województwa TRZZ w postaci pięknej telewizora. Stąd wzięte wzywały wypracować głównego kierownika działu tzw. Kół Miłośników Regionu, dzisiaj już bardzo rozpowszechnionych w poszczególnych szkołach dolnośląskich.

Szkoła przoduje w ruchu spółdzielczym (spółdzielnia „Jutrzenka”) zajęcia drugie miejsce w skali województwa, posiada doskonałe wyposażone gabinety: lekarski i dentystyczny (pracuje tu dr Urszula Skibowa), sypnie z bogatą korespondencją z kilkusetmi szkołami rozsiadniętymi po całym kraju, a nawet z zagranicą. Sąd otrzymał certyfikat bohatera kosmosu, Jurij Gagarin.

MIS „JAN MATEJKO” PISZE Z PAKISTANU

I nagle w Bolesławcu rozszumiało się morze. Spienione fale oceanu wdarły się w szczytne wypełnione codzienną nauką szare dni szkolne.

„Założa m/s „Jan Matejko” pisze z Pakistanu” - odnotowała w okazałym czwartym tomie kroniki nauczycielka Helena Waniak. W starannym, równym rzędzie literek zmieściła sumienna kronikarka przebogata treść.

Zaczęło się wszystko na lekcji rysunku w szkolnej pracowni plastycznej. Na szarej burcie świeżo wymalowanego statku jeden z chłopców umieścił napis „Jan Matejko”. Przez chwilę przyglądał się z przekrzywioną głową swemu dziełu, coś tam jeszcze poprawił, zmarszczył czoło, wysunął koniec języka i chlapiął zamazysię czerwienią wzdłuż trochę krzywego komina.

— Proszę pana, gotowe - zameldował po chwili.

— Ty, patrz, „Matejko” - potrzącił któryś kolega. — Tak jak nasza szkoła.

Malcy zbliżyli się do dumnego z ówoców twórczej pracy mistrza. Rozpoczęła się uczona dys-



Fotografia egzotycznego Bożka z dalekiej Indonezji - dar załogi m/s „Jan Matejko” dla swoich przyjaciół ze szkoły imienniczej. fot. S. Niziołowski

puta. Ktoś dowodził, że rzeczywistość na wodach dalekich oceanów pływa statek - imiennik szkoły, łopocze na wietrze białoczerwona bandera.

Tak powstał śmiały projekt nawiązania kontaktów listowych z wilkami morskimi ze statku - imiennika szkoły. Do PLO w Gdyni powędrował gruby list ze zdjęciami dotyczącymi codziennego życia szkoły, z fotografiami miasta, z wieloma serdecznymi życzeniami.

W ciągu dwóch dni z półek szkolnej biblioteki znikły wszystkie książki o tematyce marynistycznej. Przewodnicząca samorządu, Hania Zabierek, stanowczo zaprzecza, jakoby niektórzy chłopcy upodabniając się do prawdziwych wilków morskich, zaczęli kurzyć potężne fajki. Najwyżej dwa takie przypadki sobie przypomniała i to było dawno temu.

Wreszcie zawiązał ten oczekiwany dzień: z Dalekiego Pakistanu nadszedł telegram, w którym załoga ogromnego 10-tysięcznika przesyła zapewnienie o współpracy ze szkołą wraz z życzeniami dla setek swoich małych przyjaciół. Następnego dnia do szkoły prawie połowa uczniów-marynarzy przysłała w galowych mundurkach z białymi pasami na szerokich kołnierzykach. Szał radości długo nie przemijał: były wiersze i piosenki o polskim Bałtyku, kolorowe rysunki o marynarzach, całe wieczerze, konkursy. Fale Oceanu Indyjskiego przenikały poza mury szkoły i szumiały, szumiały w uszach egzotyka, wielką przegoda, urokiem nieznanego i tajemniczego świata.

Niespodziewana wleś zelektryzowała już nie tylko 900 uczniów szkoły im. Jana Matejki, ale i połowę mieszkańców grodu nad Bobrem: marynarze proszą swoich dolnośląskich przyjaciół do Gdańska, na pierwsze rendez-vous.

Spotkanie na statku - to była prawdziwa epopeja serdeczności i ogromnej życzliwości ludzi morza.

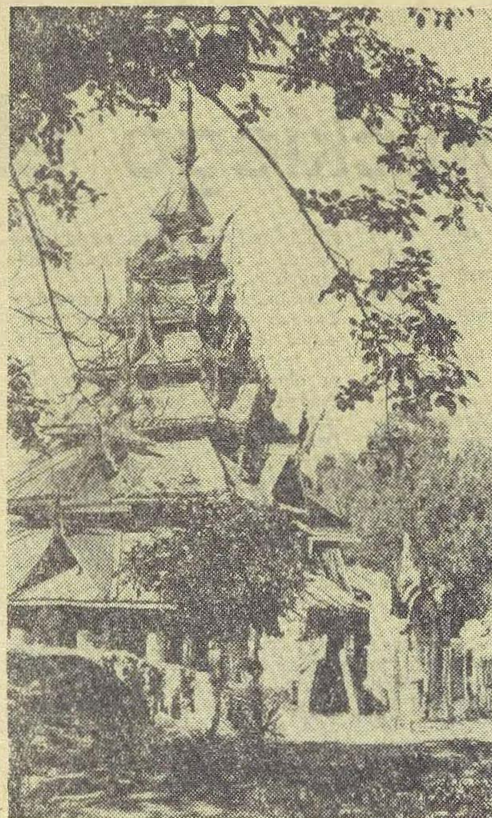
Założa przywiozła z dalekich rejsów piękne i wartościowe upominki: okazy muszli z ciepłych mórz chińskich, Oceanu Wielkiego i Indyjskiego, kawałki raf koralowych z różnych zakątków świata, odlamki lawy wulkanicznej, monety, drewniany posążek bóstwa indonezyjskiego z Dżakarty, kapelus z Wietnamu, liczne zdjęcia i pocztówki obcych portów, miast, ludzi, zabytków kultury. Kto zliczy wszystkie drobniaki, z których można już stworzyć w szkole małe muzeum morskie?

W BOGATEJ kronice szkolnej przybył jeszcze jeden cenny zapis z autografem kapitana statku i oryginalną pieczęcią z trójzębem Neptuna i symbolem PLO.

„Z satysfakcją przyjęliśmy fakt nawiązania z Wami bliskich i serdecznych kontaktów, wierzymy także, że wzajemna współpraca przyniesie dużo obustronnych korzyści, umożliwiając młodzieży szkolnej poznanie życia na morzu, pracy na statku i stosunków panujących w rozległych krajach różnych kontynentów. Przyrzekamy stać wieści z każdego rejsu, dzielić się różnorodnymi przeżyciami i wrażeniami, pamiętając także o Waszych potrzebach materialnych. Sądymy, że kiedyś odwiedzimy piękny gród nad Bobrem, poznając z bliska życie szkoły”.

Marynarze dotrzymali słowa. Z szumem morskich fal wdzierają się w mury szkoły listy z dalekich portów: Buenos Aires, Rio de Janeiro, Chalna, Amsterdam. Przyjaźń wilków morskich z młodzieżą szkoły im. Jana Matejki okrzepła, wzbogaciła się o nowe treści.

Morze szumi w Bolesławcu... Paweł Śliwko



Jedna z wielu fotografii otrzymanych z listami marynarzy. Na zdjęciu świątynia w Birmie. fot. WL

TAK się czasem zdarza, że do jakiejś jednej sprawy wielokrotnie trzeba powracać. Dzieje się to jednak tylko wówczas, jeśli temat jest ciągle i niezmiennie aktualny.

Problem powołania do życia spółdzielni lekarskiej w Legnicy dotychczas nie stracił na aktualności. Dlatego właśnie pozwalamy sobie raz jeszcze podjąć krótki dyskurs na ten temat.

Najpierw może kilka danych, wiążących się z historią narodzin samego projektu:

Otóż było to 29 listopada 1961 roku. W tym dniu odbywała się narada robocza lekarzy legnickich w Prezydium MRN. Na tej naradzie kierownik Wydziału Zdrowia lek. med. Wł. Orzeł poruszył drażliwy (wówczas!) temat spółdzielczości lekarskiej i poddał pod dyskusję zebranych projekt utworzenia w Legnicy takiej spółdzielni. Dyskusja trwała bardzo krótko. Była anemiczna i umarła śmiercią naturalną. Wprawdzie postanowiono wówczas, że omówi się tę rzecz szerzej w styczniu 1962 na specjalnie zwołanej konferencji. Ale jakś do tego nie doszło.

Przed kilkoma miesiącami na łamach „Wiadomości Legnickich” ukazał się cykl artykułów, podejmujących próbę oceny zagadnienia i sondażu opinii lekarzy, od których przecież uzależnione jest utworzenie spółdzielni placówki służby zdrowia. Interesujące poglądy lekarzy w tej sprawie odtowariliśmy wówczas na łamach naszego pisma. Ktoś złośliwy powiedział wtedy z drwiną, że „Wiadomości Legnickie” będą organizowały spółdzielnię lekarską. Niestety drwina nie okazała się proroczą. Do narodzin spółdzielni nie doszło a wokół tej sprawy znów zapanało niechętnie milczenie.

Problem spółdzielni wyłonił się jako jedno z czołowych zagadnień w październiku br. na Plenum KP PZPR w Legnicy,

poświęconym wyłącznie sprawom Służby Zdrowia na naszym terenie. Uchwała podjęta na Plenum mówiła wyraźnie o konieczności powołania do życia spółdzielni lekarskiej.

Od tego czasu minęło już kilka tygodni. Postanowiliśmy więc dowiedzieć się czy zalecenia Plenum KP PZPR oblekają się już w realne kształty.

Zebrały przez nas materiał

miętem bardzo wnikliwych rozważań, gdyż wysunięta już propozycja pobierania opłat w kwocie ok. 60 złotych za wizytę wydaje nam się absolutnie nie do przyjęcia.

— Fakt, że spółdzielczość lekarska ograniczy praktykę prywatną będzie chyba objawem pozytywnym działającym na korzyść pacjentów. A o to przecież nam chodzi.

niczanin. Jego wypowiedź zamieszczona w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Służba Zdrowia” śmiało porusza sprawy wiążące się z interesującym nas w tej chwili problemem. Cytujemy:

„Zabierając głos w dyskusji nad projektem ustawy o zawodzie lekarza, chciałbym wypowiedzieć swój sąd dotyczący tej części projektu ustawy, która mówi o wykonywaniu zawodu poza państwowymi jednostkami organizacyjnymi.

Uważam, że nowa ustawa powinna wyraźnie precyzować, że praca poza państwowymi jednostkami organizacyjnymi może być wyłącznie praca w spółdzielniach lekarskich i dentystycznych, natomiast tzw. prywatna praktyka wykonywana w gabinecie prywatnym powinna być definitywnie zlikwidowana.

Pozostawienie nadal możliwości praktyki prywatnej z proponowanymi jedynie ograniczeniami wprowadzi tylko zamęt, nieporozumienia, zawiści itp. konflikty, tak niekorzystnie odbijające się w pracy w środowisku lekarzy.

Jestem przekonany, że ustanowienie zatrudnienia lekarzy i lekarzy dentystów jedynie w państwowych jednostkach organizacyjnych oraz w spółdzielniach pracy lekarsko-dentystycznych pozwoli na znacznie szybszy rozwój powszechnej służby zdrowia”.

★

Ostatnia informacja jaka do nas dotarła, sygnalizuje, że już w najbliższych dniach Komitet Powiatowy PZPR w Legnicy wezwał do Wydziału Zdrowia Prez. MRN zwoła naradę lekarzy w celu podjęcia pierwszych kroków organizacyjnych zmierzających do założenia spółdzielni. Przewiduje się, że w czasie tej narady zostanie powołana komisja założycielska, do której niewątpliwie zgłosi swój akces wielu lekarzy legnickich a wśród nich nie zabraknie ani jednego lekarza, członka Partii.

Pozostaje więc życzyć lekarzom owocnych obrad a założycielom spółdzielni pomyślnego pokonywania trudności organizacyjnych, których niewątpliwie będzie całe mnóstwo. Ale przecież do odważnych i wytrwałych świat należy.

Krzysztof Franusz

Na horyzoncie spółdzielnia lekarska

KONTRARGUMENT I REPLIKA

informacyjny, pozwala stwierdzić, że wokół spółdzielni rozgorzały już gorące dyskusje lekarzy, ba — nawet spory. Wszystkie to jednak dzieje się na forum prywatnym czy jak kto woli, towarzyskim. Oczywiście lepsze to niż milczenie, tym bardziej, że w ścierających się poglądach przeważają opinie wyraźnie aprobujące projekt.

ARGUMENTY „ZA” I PRZEWIDYWANE KŁOPOTY

Rozmowy przeprowadzone w tej sprawie z członkami partii — lekarzami — kierownikami Wydziału Zdrowia Władysławem Orłem, Jeremim Kułaczewskim i Janem Basinikiem, utwierdziły nas w przekonaniu, że argumenty przemawiające za spółdzielnią przeważają już szalenie i lekarzki aktywnie partyjnie oczekują tylko na sygnał do podjęcia kroków organizacyjnych.

A oto konkluzje z tych rozmów:

— Spółdzielnia lekarska jest potrzebna. Będzie stanowiła uzupełnienie społecznej służby zdrowia.

— Należy jak najszybciej wybrać komisję, która zajmie się pracami organizacyjnymi.

— Ewentualne trudności finansowe trzeba będzie rozwiązać pożyczką zaciągniętą w Banku.

— Mogą się wyłonić kłopoty wynikające z braku specjalistów. Wówczas trzeba będzie podjąć pertraktacje z lekarzami wrocławskimi.

— Locum jest. Wprawdzie lokalizacja niezbyt fortunną, ale trzeba brać co ojcowie miasta dają.

— Podobno niektórzy specjaliści wysuwają wątki kontrargument, że zajęcie w spółdzielni nie zdołają wliczyć do swego 10-godzinnego dnia pracy.

— Wydaje nam się, że to stwierdzenie będzie z rozmaitych względów tematem szczególnie burzliwych dyskusji.

— Trzeba przewidzieć pewne kłopoty z wyposażeniem gabinetów specjalistycznych, co może poważnie opóźnić uruchomienie placówki.

— Nie lada problemem będzie ustalenie godzin pracy spółdzielni, która przecież musi być czynna cały dzień. Również wyznaczenie opłat powinno być przed-

Wśród lekarzy dyskutujących o spółdzielni na forum prywatnym wysuwa się jeden zasadniczy argument przeciw temu projektowi. Otóż mówi się, że trzeba podnieść poziom usług społecznej służby zdrowia, a spółdzielnia lekarska nie będzie wówczas potrzebna.

Niewątpliwie można przyznać dyskutantom rację ale... z punktu widzenia kontrargumentu:

Poziom pracy społecznej służby zdrowia pozostawia jeszcze wiele do życzenia — wiemy o tym od dawna. Czy przewiduje się jakiś raptowny zwrot na lepsze w najbliższym czasie? Raczej nie, choć do tego na pewno się zmierza. Spółdzielnia lekarska mogłaby natomiast wybitnie przyczynić się do tego, by służba zdrowia stanęła na wysokości swych zadań.

Zresztą w tym miejscu pragniemy przytoczyć fragment artykułu, którego autorem jest lek. med. Stanisław Szymczyk — leg-

Na starcie Szkolnej Olimpiady Quizowej

W dniu 31 października br. w Komitecie Powiatowym ZMS w Legnicy odbyła się narada VI Rejonu Szkolnej Olimpiady Quizowej. Przybyli na nią przedstawiciele powiatów: Bolesławca, Jawora z I sekretarzem KP ZMS A. Dziurą, Złotoryi z I sekretarzem KP ZMS M. Janiakiem, Lubina, Góry i Środy oraz przedstawiciele KW i Inspektoratu Oświaty.

W dyskusji poruszono potrzebę stałego podnoszenia poziomu Olimpiady pomyślanej jako swoiste dodatkowe studium społeczno-polityczne młodzieży szkolnej. Olimpiada winna być również rzeczywistym sprawdzianem polityczno-społecznego i ogólnogospodarczych wiadomości młodzieży.

Organizatorzy powołali spośród uczniów, grona pedagogicznego i rodziców, winni zadbać o zapewnienie źródeł informacji w formie zsywek gazet: „Sztan-

dar Młodych”, „Walka Młodych”, „Wiadomości Legnickie”, „Przegląd Kulturalny”, „Polityka”. Mieściec „Piomienie” oraz zestaw wydawnictw „Iskry”. Pierwsze eliminacje szkoły obowiązuje się przeprowadzić do 20 listopada br.

Aran

Powołano Komisję Organizacyjną Olimpiady

Inspektorat Oświaty miasta i powiatu oraz Komitet Powiatowy ZMS w Legnicy powołał Komisję Organizacyjną IV Olimpiady Szkolnych Lig Quizowych. W jej skład weszli mgr inż. Stefan Gołąbek, mgr Franciszek Palka, Adam Tomczyk, dyr. Kazimierz Kokot, Franciszek Dziuda, Jerzy Górski, Jerzy Jarociński, p. insp. Zbigniew Grygorowicz.

Komisja ma być do zadań specjalnych prowadzonych eliminacji oraz przygotowywania eliminacji rejonowej w Legnicy.

Aran

Młodzież szkolna poległym

W dniu 31. X. br. część młodzieży II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy udała się na cmentarz, aby upamiętnić groby poległych żołnierzy radzieckich. Prace te szkoła podejmuje corocznie.

Młodzież uczestniczy w nich chętnie i sprawnie w tym dniu, wyrażając tym samym wdzięczność i pamięć poległym.

J. Dragan
W. Zajackowska



Wystawa prac ORT w Legnicy.

fol. arch. WL

Praca pozaszkolna Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego Nr 3 w Legnicy

Wynikiem ostatniej narady członków Prezydium TSKZ i dyrektorów szkół żydowskich, która odbyła się w dniach 12-13 października br. w Zarządzie Głównym TSKZ w Warszawie, była uchwała mająca na celu powołanie do życia Klubu Dziecięco-Młodzieżowych przy terenowych zarządach TSKZ, mających na celu pomóc szkołom żydowskim w wychowaniu patriotycznym i internacjonalistycznym młodzieży żydowskiej, rozszerzeniu wiedzy o otaczającym ją świecie, a przede wszystkim wiązać młodzież z rodzimą i polską kulturą i sztuką.

Z inicjatywy legnickiego Oddziału TSKZ oraz Szkoły żydowskiej powstał Klub dziecięco-młodzieżowy do którego uczęszcza już ok. 140 dzieci i młodzieży ze szkół żydowskich, innych szkół i zakładów pracy. Powstały sekcje: chóralna, dramatyczna i baletowa. Wkrótce powstanie zespół instrumentalny oraz sekcja sportowa.

Chętnych informujemy, że Klub ten mieści się przy Domu Kultury TSKZ ul. Lenskiego 19.

W październiku br. wznowiły swoją działalność kółka polittechniczne ORT przy Szkole podst. i L.O. Nr 3 w Legnicy. Kółka te organizowane i wyposażone przez legnicki Oddział ORT-u cieszą się wśród młodzieży ogromnym powodzeniem. Przy dobrze wyposażonych warsztatach pracują kółka

kroju i szycia, dziewiarstwa, slusarsstwa elektrotechniki, radiotechniki i zabawkarstwa. Uczęszcza 76 dzieci, które uczą: Maria Fogelman, Natasza Iwanina, Roman Oleksyn, Samson Szeżupak i inż. Mikołaj Rozariczka.

J.S.



Szkolne kółko kroju i szycia przedstawia swe wyroby. fol. arch. WL

CO CZWARTY obywatel Legnicy to uczeń. Codziennie rannem ulicę naszego miasta zaludnia młodzież zdążająca do szkół. W godzinach popołudniowych spotykamy znowu liczne grupy

działu opuszczającej mury szkolne po nauce. Po południu młodzież ucząca się znika jakoś z pola widzenia. Wprawdzie na ulicach nadal spotkać można mnóstwo młodych ludzi, ale jest to już młodzież, jeśli tak rzecz można, bezimienna, po prostu „cywile” i nie sposób wówczas odróżnić ucznia od osobnika, który uczniem nie jest. Gdzie niegdyś ukazywał się jeszcze, jako rodzimego w cieście, chłopiec lub dziewczyna z tarczą szkolną na rękawie. Odrzuceni jednak większość młodzieży odrzuca na dni świąteczne i codzienne godziny popołudniowe tarcze szkol-

gdyby któryś z przestraszonych hukiem przechodniów usiłował zbadać do jakiej szkoły „strzelcy” uczęszczają.

Tak więc wszedł w modę sposób noszenia tarczy na agrafce. Stało się to bardzo popularne i oczywiście wygodne. Szczególnie chłopcy dla fanfaronady i podkreślenia odwagi przeistaczają się na godziny pozaszkolne w wolnych i swobodnych „cywilów”. Walka z tarczą zatacza coraz szersze kręgi i staje się punktem młodzieżowej ambicji. „Plafusy” przez cały dzień noszący godło szkoły na rękawie są tematem lekcji dwójki ze strony grupy „opozycyjnej”.

Traktując odznaką określającą szkołę jako ułamek niebiałą metodę oddziaływania wychowawczego proponujemy wszystkim

Bitwa o tarczę

ne i zachowuje całkowite „inco-gnito”.

W regulaminach szkolnych istnieje paragraf dotyczący obowiązków noszenia przez uczniów emblematów szkolnych. Regulaminu te opracowane są w oparciu o uchwały wojewódzkiej władzy oświatowej i zarządzenia lokalnego Inspektoratu Szkolnego. Trudno przypuszczać, aby przepisy szkolne nakazywały uczniom noszenie godła szkoły tylko do chwili powrotu do domu po nauce, a zwalniali ich od tego obowiązku na resztę dnia. Dlaczego zatem szkoły nie egzekwują od swych wychowanków stosowania się do regulaminu?

Być może ktoś tu powie, że radzić pedagogom egzekwowanie czegoś, zalecać i podpowiadać nie jest trudno. Naszym zdaniem jednak sprawa ta nie jest błahą i bez trudności można podjąć ją do rangi problemu wychowawczego. Zresztą przypatrzmy się temu praktycznie: grupa chłopców organizuje na ulicy „ostre” strzelanie z kordów. Na wszelki wypadek „strzelcy” odpinają na ten czas tarcze szkolne. Myśl przewodnią: trzeba zachować ostrożność i nie dać się zidentyfikować w razie,

legnickim szkołom podjęcie upartej i konsekwentnej bitwy o tarczę.

Emblemat szkolny na rękawie mobilizuje ucznia do tego, by nie wchodził w kolizję z dobrymi obywatelami, które go obowiązują. Tarcza stanowi niejako legitymację ucznia, i w każdej chwili może być przedmiotem obserwacji przez dorosłych, szczególnie w wypadku, jeśli noszącego godło można by mieć coś do zarzucenia.

Uczęszcza młodzież musi podporządkować się prawom szkolnym i właśnie istnienie takiego musu jest jak najbardziej wskazane i potrzebne. Bardzo ważną sprawą jest przekonanie ucznia, że emblemat szkoły w której zdobywa naukę powinien być źródłem jego dumy, zaś poszanowanie tego godła świadczy o jego stosunku do szkoły, do nauki i do domu rodzinnego.

Elka

Światła i cienie M.B.P. w Legnicy

Księgozbiór Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy na koniec września br. liczył blisko 48 tys. tomów, (w roku 1958 zaledwie 22 tys.). Mimo tego postępu obecny stan rzeczy nie sposób uznać za zadowalający. Legnica posiada około 70 tys. mieszkańców. Ogólnie przyjęta norma wynosi jeden tom na mieszkańca. Średnia w województwie wrocławskim była wyższa już w roku 1959. Łatwo stać się więc, ile Legnicy brakuje, aby zlikwidować deficyt w mieście księgozbiórze.

Nieostatczna liczba książek w M.B.P. tym bardziej daje się odczuć, że na terenie miasta działają uruchomienie nowych punktów bibliotecznych obserwujemy niebawmy rozwój czytelnictwa. Na koniec 1962 r. liczone 6649 czytelników. We wrześniu br. było ich 7489. Przewidywany stan na ko-

niec br. 9500 czytelników. W ten sposób, co siódmy mieszkaniec Legnicy korzystać będzie z M.B.P. W stosunku do roku 1958 liczba czytelników wzrosła dwu i półkrotnie, choć liczba mieszkańców zwiększyła się tylko o jedną szóstą. Nie ma drugiej instytucji kulturalnej w mieście o podobnym zakresie oddziaływania.

M.B.P. posiada obecnie 6 punktów bibliotecznych. Otwarcie siódmego w północnej części miasta, gdzie brak jest placówek kulturalnych w ogóle, planowane jest na rok 1964. Termin ten należałoby skrócić o rok. Zaniedbaną dziedzinę zamieszkują pracownicy najpoważniejszych zakładów przemysłowych. Fakt ten posiada swoją wymowę.

Księgozbiory punktów bibliotecznych proszą o uzupełnienie w takie dzieła, jak encyklopedie i słowniki.

ki, które stanowią przecież przedmioty codziennego użytku dla wielkiej rzeszy ludzi kształcących się. Zaopatrzenie czytelni przy MDK w wydawnictwa tego typu nie rozwiązuje problemu.

W październiku br. placówki M.B.P. odwiedziło dziennie średnio 1130 osób. Liczba ta byłaby znacznie większa gdyby nie brak książek w poszczególnych punktach. Punkt przy ul. Pstrowskiego 15 posiada np. 2877 tomów na 820 czytelników. M.B.P. zatrudnia 16 osób personelu fachowego, w tym dwie na półetatowo. Norma wynosi 1 pracownik na 500-600 czytelników. Z nowym rokiem zwiększenie etatów wydaje się celowe, zwłaszcza jeżeli M.B.P. ma rozszerzyć dotychczasowy zakres pracy.

Dalze wnioski nasuwają się same.

T.O

Trzymamy za słowo!

Dodajcie trzy lata temu poruszylem na łanach „Wiadomości Legnickich” sprawę konieczności niezwłocznego uruchomienia w Legnicy antykwiariatu książek. Dyrektor „Domu Książki” we Wrocławiu, dotychczas zresztą urzędujący, w obszernym liście uznał słuszość przytoczonych argumentów. Otwarcie w Legnicy takiej placówki handlowej uwarunkował jednak oddaniem do dyspozycji przedsięwzięcia jeszcze jednego lokalu na pomieszczenie księgarni. Postulat swój uzasadnił wyjątkowo szybko rozwijającym obrotem książką w Legnicy, w porównaniu z innymi miastami województwa.

Władze miejskie przydzieliły w tym czasie nowy lokal handlowy dla „Domu Książki”. Zdawałoby się, że nie już nie stoi na przeszkodzie w otwarciu antykwiariatu. Tymczasem miesiące i lata płyną i nic się nie zmienia. A więc, Panie Dyrektorze — trzymamy za słowo!

Walbrzych i Jelenia Góra, miasta tej samej klasy co Legnica, mają od dawna antykwiariaty, co prawda prywatne, ale niechże „Dom Książki” raz wyjdzie poza granice województwa i spróbuje nowej dla siebie formy handlu na prowincji.

Wydaje się, że nie nie stoi na przeszkodzie, aby dział antykwiaryczny utworzyć w księgarni przy ul. Wrocławskiej. Planowanie tam sprzedaży materiałów piśmiennych będzie przyszłościowym drugim grzem w barszczu ponieważ sklep z takim asortymentem towarów już w pobliżu istnieje.

T.G.

Twist again...



MELANCHOLIA ogarnia mnie, gdy przysłuchuję się niekończącym się dywagacjom na temat przyszłego kształtu i modelu życia kulturalnego Legnicy.

Cieężko robi mi się na sercu, na myśl o tym, co by się stało, gdyby wcielono w życie koncepcje różnic „estetyzujących” piękno duchów. W naszych klubach i domach kultury rozprawiano by o wielu zawiłych i skomplikowanych problemach, a jednocześnie stałyby się one siedliskiem śmiertelnej nudy. Mówiąc o wysokiej randze i szczytnych zadaniach stojących przed naszymi placówkami życia kulturalnego zapominamy niestety, że niewiele dotychczas udało nam się zrobić, aby przynajmniej stworzyć tak liczną w naszym mieście młodzież, która znośnie warunki spędzania wolnego czasu.

Snujemy — chyba słusznie — dalekosiężne plany aktywizacji kulturalnej wszystkich środowisk mieszkańców Legnicy a niestety nie zaczynamy od spraw elementarnych. Chodzi o to, aby wydzielić w mieście kilka lokali wyposażonych w adaptatory i piytoteki a może i „szafy grające”, uzupełniane stale najnowszymi nagraniami, gdzie dwa lub trzy razy w tygodniu można by urządzać wieczorki taneczne. Bez alkoholu a nawet bez piwa. Przy oranzadzie, herbacie i ciastkach mogliby młodzieńcy potaćczyć i posłuchać muzyki. Jak miły nastrój panuje na wieczorkach tanecznych urządzanych w Teatrze Letnim, a nawet na five o'clockach w Polsce. Spójrzmy jak nie zważając na jesienne słońce i przenikliwy wiatr, młodzież gromadzi się wieczorami przed sklepem na ulicy Rosenberga, gdzie stale odtwarzane są najnowsze nagrania. To samo dzieje się w Miejskim Domu Towarowym i innych sklepach.

Młodzież łaknie muzyki, chce potaćczyć i zabawić się w swoim gronie. Zamiast więc miotać gromy na zepsucie i inne grzechy główne cechujące rzekomo młodzież, stwórzmy czym prędzej warunki, by młodzież ta mogła kulturalnie i przyjemnie spędzać wolny czas.

Z pewnością znajdują się wtedy słuchacze na prelekcjach i odczytach, oczywiście przygotowanych w umiejętny i atrakcyjny sposób. Wydaje mi się, że jest to klucz dla nawiązania kontaktów kulturalnych z szeroką rzeszą potencjalnych odbiorców w środowisku młodzieży, którą w pierwszym rzędzie powinniśmy włączyć w orbitę życia kulturalnego Legnicy.

Problem ten jest o tyle trudny, że wszelkie podejmowane dotychczas próby przyciągnięcia szerszego grona odbiorców do naszych placówek kulturalnych nie dały zamierzonych rezultatów. Wegetujące z trudem świetlice zakładowe nadal świecą pustkami, a Miejski Dom Kultury, mimo wprowadzenia nowych i niewątpliwie interesujących form pracy, nadal nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Taki np. Młodzieżowy Dom Kultury też nie tętni pełnią życia. Wielokrotnie postulowano utworzenie w pomieszczeniach przy ul. Jordana 17 ośrodek młodzieżowy. Świół akces deklarowały ZMS, ZMW, ZHP i... wszystko pozostało w sferze projektów. Przygotowujemy obecnie stop-

niowe przekształcanie modelu życia kulturalnego Legnicy, w drodze tworzenia klubów i domów kultury obsługujących nie tylko załogi zakładów pracy, ale środowiska mieszkańców naszego miasta w miejscu ich zamieszkania.

Plany te będą sukcesywnie wcielane w życie w ciągu dłuższego czasu, a tymczasem sytuacja dyktuje potrzebę stosowania innych, rokujących szybsze efekty rozwiązań. Stąd też sugestia podana w tym artykule.

A więc zaczynamy od — twist again...

ASMODEUSZ

Zabytki budownictwa miejskiego polecamy opiece wszystkich

Przy ul. Muzealnej, obok zieleńca urzędowego w br. na placu pozostały po rozbiórce dawnego budynku muzeum, znajduje się część lapidarium, tj. zbiór rzeźb architektonicznych, pochodzących z nieistniejących już budowli miejskich. Tam też składane są podobne detale pochodzące z rozbiórki obiektów zabytkowych, których w okresie powojennym nie można było uratować. Informuję o tym niedawno zawieszona przez organizującą się w Legnicy Muzeum tablica. Okazuje się, że to jednak za mało.

Przed kilku dniami rozbito część fryzu z rzeźbą figuralną z XVIII w. zabezpieczoną podczas rozbiórki kamienicy przy ul. Środkowej. Uszkodzono inne fragmenty.

W związku z powyższym Muzeum w Legnicy apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o interwencję w wypadku dostrzeżenia niewłaściwego stosunku kogokolwiek do cennych zabytków. Żadne z miast Dolnego Śląska, oprócz Wrocławia, podobnego zbioru fragmentów architektonicznych nie posiada. Fakt ten dostatecznie ilustruje wartość kolekcji legnickiej i potrzebę jej ochrony ze strony całego społeczeństwa.

T. G.



(PS)

— 61 —

— Prawdopodobnie czytaliście książki z dziedziny fantastyki naukowej — powiedział weterynarz. Chyba byli w nich, zagadkowi faceci z innych planet, którzy oddychają ftorem, wcinają żelazo lub odwrotnie. W czym ustępuje im mój zwykły ziemski Eugeniusz Aleksandrowicz, godny brat naszych wspaniałych potomków? Dlaczego zabrania mi się o nich mówić?

— Któż wam zabronił?

— Ten... Nadejść...

— Piotr Kiryłowicz?

— Właśnie. Szepnął mi na ucho... Właściwie gwizdę na nie. Ale jak śmie przypuszczać, że może mi czegoś zakazać?

— Zmąciłicie jego spokojny tryb życia, podobnie jak ten pożar, jak ludzie, zgromadzili się przed bramą, jak niespodziewany dzwonek w przedpokoju.

— Niech tylko wróć z urlopu! Już ja się postaram, żeby go zdjęto ze stanowiska! — zagroził zębami weterynarz.

— Obawiam się, że to się załatwi bez waszej pomocy — powiedział. Jak to źle, że wielu jest takich, jak wy. „Dokładają” ręki tylko wtedy, kiedy zostaną osobiście skrzywdzeni.

— I to prawda — uśmiechnął się weterynarz.

Tego wieczoru na długo pożegnałem weterynarza i jego żonę, którzy wyjechali na wczasy.

Mineło kilka dni. Nie odwiedzały mnie ani Wzlejeńki, ani Gruszniki, ani Wynałazki. Redakcja nie otrzymywała już listów o „chemicznym człowieku”. Powoli zacząłem zapominać o Eugeniuszu Aleksandrowiczu. I oto pewnego

— 62 —

pięknego dnia moja sąsiadka Katarzyna Iwanowna zaskoczyła mnie wiadomością.

— Słyszeliście, że w mieście ukazał się sztuczny człowiek? Pamiętacie, sami opowiadaliście mi o nim kiedyś?

— Co za głupstwo!

— Wcale nie głupstwo — nacisnęła wargi sąsiadka. — Widziałam na własne oczy.

Nie chciałem słuchać tych bredni, ale następnego dnia znów mi się pochwaliła, że widziała sztucznego człowieka. Na trzeci dzień oświadczyła, że sztuczny człowiek codziennie o tej samej porze przechodzi pod naszymi oknami. O w pół do szóstej wieczorem. Piątego dnia nie wytrzymałem. Wyszedłem z redakcji wcześniej i byłem w domu dwadzieścia po piętej. Sąsiadka już zajęła punkt obserwacyjny na balkonie. Usiadłem obok niej. Na ulicy było ludno — był to czas powrotu z pracy. Wpatrywałem się w każdego przechodnia. Oto przeszła starsza kobieta trzymając męża pod rękę. Nie warto ich obserwować; od razu widać, że to prawdziwi ludzie. Przeszedł starszy podpierając się laską — jak najbardziej autentyczny. Przechodzili młodzi, starzy, wśród nich wielu bardzo sympatycznych, ale wszyscy byli zupełnie prawdziwi.

— Za chwilę nadejdzie — powiedziała sąsiadka,

Płynęły powoli sekundy, a każda z nich przenosiła mimo nas człowieka. Zatrzymałem wzrok na wysokim blondynie, przecinającym na ukos ulicę. Człowiek ten nie wzbudził we mnie żadnych podejrzeń. Przeniosłem wzrok na innych przechodniów. Ba! Któż to tam się wleceł? Czy nie

— 63 —

Wzlejeńnik? Ale w tej chwili ten człowiek nie mnie nie obchodzi. Wskazówka doszła do w pół do szóstej

— Idzie! — powiedziała sąsiadka.

Spojrzałem tam, gdzie wskazywała i znów dostrzegłem wysokiego blondyna, przeciął ulicę i przechodził właśnie pod naszym balkonem.

— Nadzwyczajnie! — westchnęła sąsiadka. — Czego też ludzie nie wymyślą! To rakleta, to kometa! A teraz człowiek chodzi po mieście jak żywy, choć sztuczny. To ci historia!

Nie odrywałem wzroku od blondyna. Czyż by to był on? Jak można takiego puszczać w życie. Dopiero będziemy mieli z nim kłopot. Z lekka, prawie nieodróżnialnie utyka — to już zupełnie zbyteczne. To można było sobie darować...

Za chwilę blondyn zniknie za zakrętem. Wybiegłem pędem na ulicę i poszedłem w ślad za nim. Szedł bardzo znajomą drogą. Oto skręciliśmy w cichy zaułek i wkrótce stanęliśmy przed domem, w którym mieszkał weterynarz. Blondyn pozdrowił kilka kobiet, stojących przed bramą i zaczął wchodzić na schody. Deptałem mu po piętach. Blondyn wszedł na czwarte piętro i zatrzymał się przed drzwiami, na których był narysowany diabeł nie zmyty przez żonę weterynarza. Sztuczny człowiek wyjął z kieszeni klucz. Drzwi się otworzyły i zamknęły.

Z przyzwyczajenia nacisnąłem dzwonek.

KONIEC

Sylwetki nauczycieli

JÓZEFA PROKOP

Pięknym stażem pracy może poszczycić się p. Józef Prokop, nauczycielka szkoły podstawowej nr 2 w Złotoryi. Wychowuje ona młode pokolenie od 32 lat. W tym czasie stawiała różne oceny — od bardzo dobrych do „dwójek” — ponad 4 tys. uczniom.

Wielu byłych wychowanków p. Józefy Prokop znajduje dziś poważne stanowiska i odgrywa ważną rolę w życiu społecznym. Kilku z nich pracuje w białostockiej Wojewódzkiej Radzie Narodowej, sądownictwie, inni są nauczycielami w szkołach podstawowych lub średnich.

Pani Prokop oświadczyła nam:

— Lubię dzieci i nie wyobrażam siebie w innym zawodzie. Choć w Złotoryi pracuję dopiero czwarty rok zdążyłam mocno żyć z moimi uczniami. Uważam, że nie ma złych dzieci, są tylko zaniedbane, bardziej lub mniej zdolne. Z najmłodszymi trzeba tylko znaleźć wspólny język.

Możemy jeszcze dodać, że p. Prokop jest aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego wstąpiła w pierwszym roku swojej pracy.

(L. M.)

Refleksje optymistyczne

Rozśpiewana wieś — Bolesławice

Właściwie nie można nawet ściśle wyznaczyć granicy tej wsi, pierwsze zabudowania bowiem graniczą bezpośrednio z szarą westęgą Bobru, a z drugiej strony tryskają w niebo jasne domki Bolesławca. Mieszkańcy Bolesławic twierdzą, że stanowi ona swoiste przedmieście nadobrzeźskiego grodu, sięgając nawet do argumentów historycznych: wszak tutaj w odległych czasach piastowskich dziejów wznosiła się ponoć najstarsza osada obronna. Zostawmy jednak ten spór historykom i gospodarzom powiatu.

Wiejski Dom Kultury mieści się w płaskim, szerokim budynku z królującą nad dachem wysoką anteną telewizora. Wnętrze bardziej imponuje swoim wyglądem: ogromna sala widowiskowa, nowoczesnie urządzona czytelnia, sala telewizyjna z równymi rzędami krzesel. Za chwilę pokażą się w drzwiach rozwichrzona czupryna kilku młodych chłopców, starych bywalców świetlicy, oby-

tych z zajęciami WDK. To są wierni kibice „Klubu myśli Miki”, szczerze i bezpośrednio emocjonujący się przygodami na srebrnym ekranie. „Przychodzą z dokładnością zegarka, niechętnie jednak ustępują miejsca starszej młodzieży, która przybywa na zajęcia chóru.

Zawsze tutaj cisno i gwarno, codziennie pracują sekcje: taneczna, chóralka, kapela ludowa, wreszcie zespoły: ping-pongowy i szachowy. W planie jest jeszcze sekcja estradowa, recytatorska i teatralna. Fantazja? Nie, wiejska młodzież z Bolesławic jesienne wieczory poświęca od lat sprawom kultury, to przecież tutaj narodził się słynny w całej Polsce regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Jutrzenka”, który przed miesiącem wrócił z Warszawy z Dożynek Centralnych, gdzie godnie reprezentował przez dwa tygodnie dolnośląski folklor. Kronika pędzi nie od pochlebnych opinii, recenzji, artykułów prasowych, rejestru pozytywnych wydarzeń, faktów, nawiązek najbardziej zasłużonych ludzi. Trzeba widzieć kolorowy taniec 60 dziarskich młodych osób, trzeba wyczuć rytm wybijany podkówkami o deski sceny, usłyszeć dziarskie przyspiewki, żeby mieć wobrażenie o „Jutrzence”. Od wielu już lat bolesławickie dziewczęta i chłopcy jeżdżą po całym województwie uroczystymi, prezentując tradycyjne tańce ludowe, bawią i uczą szacunku dla piękna folkloru różnicowanej wiekiem i poglądami, ale wymagającej na ogół publiczności. Zawsze są przyjmowani gorąco i gromko oklaskiwani.

A ileż to rzetelnej pracy trzeba włożyć w przygotowanie każdego występu, ile wieczorów spędzić w gronie rówieśników, by wreszcie z tremą stanąć na scenie! Chór przygotowuje się znów do górniczego święta. Daleko poza ciasne ściany świetlicy płyną tęskne pieśni mówiące o codziennym trudzie „ślaskich pieronów”, o migotliwym świetle lampek pod ziemią, o uczuciach i myślach najbliższych. To znów zagrzmie w twarzym rytmie oskardów stary hymn górnicy śpiewany na cztery głosy i śmie gdzieś aż na oszronionych pierwszych przymrozkach ścieniskach. Piękny obraz dla malarza: skupione twarze dziewcząt, płonące oczy wpatrzone w ruchy rąk dyrygenta, postacie całkowicie podporządkowane gestom jego dłoni, dziewczęce głosy splecione w nurcie falującej melodii...

— Dobrze to młodzież, rozko-

chana w swoim regionie, wytrwała w pracy, lubiąca śpiew i zabawę. Inteligentna w rozmowie, nie znośząca bierności i apatii, aktywna w każdej dziedzinie życia kulturalnego. Trudno tu kogoś wyróżnić, może Antosię Ilczyńską, a może Jadwigę Zielenkę czy M. Lisiewicz? A jak pominąć stałego bywalcę WDK, Adama Męczarskiego? Rozśpiewany i roztańczone Wiejskie Dom Kultury w Bolesławicach wzbogaci się niedługo o kawiarnię młodzieżową. Skąpi wprawdzie grosza GRN na doprowadzenie bieżącej wody, młodzież w czynnie społecznym bierze się więc do wyczyszczenia studni i założenia potrzebnych urządzeń, a kawiarnia będzie. To się nazywa zaradność i troska o swoje podwórko.

Płyną melodie namienne, dziarskie, skoczne. Bolesławicka Jesień Kulturalna stała się faktem dokonany, wbrew pesymistycznym horoskopom niektórych działaczy. Doświadczona stąd wyniesione powinny być szeroko rozpowszechnione w środowisku wiejskim nie tylko na terenie powiatu bolesławickiego. Kultura na wsi zyskuje wreszcie pełne prawo obywatelstwa. Dlaczego jednak Bolesławice są osamotnione?

PAWEŁ SŁIWKO

ZAWIADAMIAMY

— ODBIORCÓW USŁUG KOMINIARSKICH —
— NA TERENIE DZIAŁALNOŚCI RZEMIEŚLNICZEJ —
SPÓŁDZIELNI PRACY „KOMINIARZ” W LEGNICY
ul. Jordana 17

ZE WSZELKIE ZLECENIA NA ROBOTY KOMINIARSKIE

PRZYJMujemy

W NASTĘPUJĄCYCH PUNKTACH

OD GODZ. 7 DO 9.

PUNKTY:

LEGNICA, ul. Czarneckiego 27, tel. 23-93 (po
godz. 9) ul. Jordana 17 tel. 35-02.
JAWOR, ul. Kościelna 12 tel. 644
BOLKÓW, ul. Sienkiewicza 9, tel. 366
ZŁOTORYJA, ul. Nowolki 25, tel. 487
ŚWIERZAWA, ul. Jeleniogórska 12, tel. 48
CHOJNÓW, ul. Legnicka 3, tel. 277
NOWOGRODZIEC, Rynek 18, tel. 32
BOLESŁAWIEC, ul. Sądowa 5, tel. 312
CHOCIANÓW, ul. Lipowa 3, tel. 52
LUBIN, ul. Odrodzenia 36, tel. 68.

K-19

JEŚLI CHCESZ MIEĆ MODNE NAKRYCIE GŁOWY

ODWIEDŹ KIERMASZ

— Powszechna —
SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W LEGNICY

ZAPRASZA DO

SPÓŁDZIELCZEGO

DOMU HANDLOWEGO

przy ul. Wrocławskiej 8

GDZIE DO DNIA 25 LISTOPADA TRWA KIERMASZ
NAKRYĆ NA GŁOWĘ DLA

PANI,

PANA

I DZIECKA

BOGATY WYBÓR KAPELUSZY, BERETÓW, CZAPEK itp.
K-18

ZGUBIONO przepustkę wejściową do
Legnickich Zakładów Przemysłu
Dzielnego w Legnicy na nazwisko
WALENTYNA RYBAŁTOW-
SKA. G-47
ZGUBIONO talon do umowy
Nr R3445/62 wydany przez ORS w
Legnicy na nazwisko MARIANNA
MALARA. G-48
ZGUBIONO legitymację szkolną Nr
634 wydaną przez Technikum Samo-
chodowe w Legnicy na nazwisko
STANISŁAW ZEMERON. G-49
ZGUBIONO legitymację szkolną
wydaną przez Liceum Ogólnokształcące
Nr 2 w Legnicy na nazwisko WIE-
ŚLAWA ZAJĄCZKOWSKA. G-50
ZGUBIONO świadectwo ukończenia
Zasadniczej Szkoły Zawodowej w
Legnicy wydane na nazwisko ROMA-
NA PAHUTA. G-51
ZA SZCZESLIWIE przeprowadzoną
operację, serdeczne podziękowanie
dla dyrektora Dr Szulca, dr Zycha

Ogłoszenia drobne

oraz za troskliwą opiekę dr Orłowi
i całego personelu Szpitala Chi-
rurgicznego w Legnicy składam
pacię Ignacy Zajac wraz z rodziną.
G-52
ZGUBIONO legitymację szkolną nr
503 wydaną przez Technikum Prze-
mysłu Spożywczego w Legnicy na
nazwisko Cerek Zdzisław. G-53
ZGUBIONO legitymację ubezpiecze-
niową wydaną przez PSS w Złotorii
na nazwisko Lasak Maria. G-54
SKRADZIONO: kartę rejestracyjną,
kartę przemysłu wydane przez Pre-
zydium MRN w Legnicy, rachun-
ki na skł. rem kwity zapłaconia
podatku, kartę rowerową oraz ksa-
żeczkę wojskową wydaną przez WRK
w Legnicy na nazwisko Nowak Ju-

lian. Jednocześnie skradziono do-
wód osobisty wydany przez KP MO
Legnica na nazwisko Nowak Zofia,
w dowodzie znajdował się akt ślu-
bu i metryka urodzenia. G-55

SAMOTNA PANI poszukuje pokoju
sublokatorskiego z niekierującym
wejściem. Oferty składać: Legnica,
ul. Sejmowa 2 m. 18. G-56

ZGUBIONO przepustkę stałą na we-
ście do legnickich Zakładów Prze-
mysłu Dzielnego im. H. Sa-
wickiej w Legnicy wydaną na na-
zawisko Kindur Stanisława. G-57

Z OKAZJI ŚLUBU p.p. He-
leny FLORIAN i Mikołaja
KWEJDER serdeczne życzenia
składa
Maria SAWICKA
G-58

ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY PGR W LEGNICY ul. Wojska Polskiego 5

1) Przyjmie do pracy z dniem 1 stycznia 1963 r. na sta-
nowisko kierownika technicznego inżyniera budowlanego
z 5-letnią praktyką w tym 3 lata w produkcji (pożądane
uprawnienia budowlane)

2) Na stanowisko kierownika sekcji zaopatrzenia i trans-
portu — pracownika z minimum średnim wykształceniem
i długoletnią praktyką w zaopatrzeniu branży budowlanej.

Dla pracowników wysoko kwalifikowanych możliwość
otrzymania wynagrodzenia ryczałtowego.

Poza tym przyjmie do pracy na terenie pow. Legnica
każdą ilość MURARZY, POMOCNIKÓW MURARZY, PRA-
COWNIKÓW TRANSPORTU I PRACOWNIKÓW niewykwa-
lifowanych. K-17

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”
DRUK: Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Wrocław, Piotra Skar-
ki 3/5.

REDAGUJE KOLEGIUM: Adres redakcji: Legnica, Rynek 50/52.
telefony: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redak-
cji 41-47, dział łączności z czytelnikami 41-49. Biuro Ogłoszeń —
cjl 41-47, dział łączności z czytelnikami 41-49. Zamówienia i przedpłaty
Wrocław, ul. Podwale 62, tel. 357-55. Zamówienia i przedpłaty
na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listono-
sze. Prenumerata kwartalna — 19,50 zł, półroczna — 39 zł, rocz-
na — 78 zł. B-4/5/5

Wiadomości sportowe

Kryzys piłkarstwa czy prawidłowość amatorstwa?

Piłkarze wszystkich klas naszego
województwa zakończyli rozgrywkę
mistrzowskie i przystąpili do „zasi-
żonego” odpoczynku.

Jesienna runda rozgrywek pił-
karskich przyniosła piłkarzom,
działaczom i sympatykom piłkarstwa
dużo wrażeń, a jednocześnie wiele
rozczarowań jeżeli chodzi o postępy
poczynione przez poszczególne dru-
żyny i zawodników.

Kluby sportowe zagłębia międziwo-
go nie mają powodu do wielkiego za-
dowolenia. Bilans rozgrywek jest ra-
czej zadowalający. Jedynie dru-
żyny RKS „Dziwiarz” w klasie wo-
jewódzkiej i Świerżawa w klasie B
mogą być zadowolone z uzyskanych
miejsc.

W lidze okręgowej najgorzej wy-
padła drużyna CWKS, która zajęła
ostatnie miejsce. Co się złożyło na
tak niską lokatę CWKS? Brak przy-
najmniej dwóch, trzech zawodników
w ataku oraz niepewna interwencja
bramkarza — przyczyniła się do utra-
ty zbyt dużej ilości punktów, których
odrobienie w drugiej rundzie będzie
bardzo trudne, nawet gdyby wojsko-
wym udało się skompletować naj-
lepiej grającą drużynę.

RKS „Dziwiarz” uplasował się na
bardzo korzystnej pozycji w tabeli
rozgrywek i jeżeli uzyskał w wiosen-
nej rundzie taką samą ilość punktów
to może być zaliczony do drużyn, ob-
racających się w środkowej części
tabeli wraz z BKS Bolesławiec, dru-
żyną grającą na prawie tym samym
poziomie.

W klasie A sytuacja przedstawia się
również niezbyt korzystnie. Wszystkie
drużyny — Jaworzanka, Górnik Zio-
toryja, Chojnowianka i Orzeł Wo-
ciechów nie zdobyły pozycji gwaran-
tującej przy uzyskaniu takiej samej
ilości punktów w drugiej rundzie u-
trzymania się w klasie A. Miał nie-
spodziankę sprawić drużyna Orła
Wojciechów, która debiutując w kla-
sie A miała kilka bardzo udanych wy-

ników. Jest to zespół o dużych ambi-
cjach.

„Górnik” Złotoryja, mając duże
możliwości rozwojowe, w rundzie je-
siennej drużyna grała słabo, uscipi-
jąc przeciwnikom, z którymi w ro-
ku ubiegłym wysoko wygrywała.

Bardzo słabo spisali się juniorzy
RKS „Dziwiarz” grając w lidze ok-
ręgowej. Zajął oni ostatnie miej-
sce, co grozi spadkiem do terenowej
klasy juniorów. Drużyna ta w roku
ubiegłym zajmowała drugie miejsce
w tabeli. Przyczyną impasu jest brak
odpowiednio wyszkolonych młodych
zawodników, którzy by potrafili u-
trzymać dotychczasową wysoką loka-
tę. Znacznie lepiej wypadli juniorzy
Bolesławca, których kierownictwo nie
popeniło tych błędów co RKS „Dzie-
wiarz”.

W klasie B notuje się bardzo wy-
równany poziom czołówek ubiegają-
cej się o pierwsze miejsce i awans
do klasy A.

„Pogoń” Świerżawa, „Unia” Ro-
borowice, „Dziwiarz” Legnica bar-
dzo ambitnie rywalizują między so-
bą. Poziom rozgrywek w klasie B,
mówiąc szczerze jest niejednoznaczne

na znacznie wyższym poziomie niż w
klasie A. Świadczy to o dobrej ro-
bowie działaczy sportowych.

W klasie C rozgrywki mają cha-
rakter raczej anemiczny. Awans
jednej z drużyn zależy jest od re-
go, co będzie się działo na boisku
w drugiej wiosennej rundzie rozgry-
wek.

W. W.

Zawody strzeleckie w Miłkowie

W dniu 28 października br. odbyły
się w Miłkowie zawody strzelec-
kie. Zawody zostały zorganizowane
przez Zakładowe Ognisko Kierownictwa
Kultury Fizycznej i Turystyki Wzrostu
P.K.P. Miłkowie i miejscowe Koło
LPZ.

Pierwsze miejsce zdobył Marian Ha-
liniak na 180 pkt 110, drugie Kazi-
mierz Bujek na 180 pkt 109, a trze-
cie miejsce zdobył Lucjan Wojtas na
180 pkt 78.

Michał Staszewicz



Fragment spotkania, jakich wiele odbyło się tego roku na różnych
boiskach Zagłębia Miedziowego.

fol. W. Gein

Zasłużeni działacze Ludowych Zespołów Sportowych

Wysokie wyróżnienie spotkało
działaczy Ludowych Zespołów
Sportowych powiatu legnickiego.
Na plenum Wojewódzkiej Rady
Ludowych Zespołów Sportowych
przewodniczący Prezydium Po-
wiatowej Rady Narodowej Jan
Wieczorek otrzymał wysokie od-
znaczenie sportowe „Zasłużone-
go Działacza Ludowych Zespo-
łów Sportowych”. Wśród odzna-
czonych znaleźli się również ob-
ob. Strykowski i Szczepaniak,

aktywiści Powiatowej Rady
LZS.

Wyróżnionym w imieniu ze-
spółu redakcyjnego składamy
serdeczne gratulacje oraz życze-
nia dalszych osiągnięć w rozwo-
ju sportu wiejskiego. (w)

Na szachownicach półfinałowych mistrzostw Polski w Legnicy

W Legnicy na półfinałowe mi-
strzostwa Polski w szachach przy-
byli zawodnicy zaliczani do czo-
łówek krajowej. Wśród 12 zawodni-
ków w rozgrywkach bierze udział
1 mistrz międzynarodowy Kazimierz
Makarczuk, 3 mistrzów krajowych:
Stefan Brzózka, Stefan Witkowski,
Stanisław Gawlikowski, 4 kandyda-
tów na mistrza krajowego: Luto-
sław Manasterski, Franciszek Pro-
chownik, Tadeusz Zóitek i Emil
Płinta. Zawodników z pierwszą ka-
tegorią jest 4: Ernest Kocem, Wi-
dysław Schinzel, Jerzy Jabłoński i
Leon Prekker.

Województwo wrocławskie repre-
zentują: legnicki Lutosław Ma-
nasterski i Franciszek Prochownik
z wrocławskiego „Hetmana”.

Sędzią głównym zawodów jest
H. Nryk S. ach. S. ach. S. ach. S. ach.
mi — Michał Domagała i Stefan
Fluder. Organizacją turnieju spo-
czywa w rękach Franciszka Wie-
czorka.

Po pięciu rundach najlepszym o-
kazał się Stefan Brzózka z Marato-
nu Warszawa z 4,5 pkt., przed Lu-
tosławem Manasterskim MDK Leg-
nica — 3,5 pkt.

Drugi reprezentant naszego woje-
wództwa Franciszek Prochownik
zдобыл 2,5 pkt. na równi ze Ste-
fanem Witkowskim, reprezentantem
Gwardii Warszawa.

Poziom rozgrywek dość wysoki.
Za zgodą organizatorów zapoznamy
naszych czytelników z zapisem naj-
ciekawszych rozgrywek pomiędzy
najlepszymi zawodnikami turnieju.
w.w.

Listy do redakcji

ZAMIAST SPROSTOWANIA

Do Redakcji „Wiadomości Legnickie”

„Młodzież Technikum Samochodo-
wego w Legnicy ze zdziwieniem i za-
żenowaniem przeczytała w „Wiado-
mościach Legnickich” z dnia 2-8 XI.
1962 r. w Nr 292 w raporcie redak-
tora Alojzego Wacławka ze spotkania
Egzekutywy KP PZPR z nauczycie-
lami naszego miasta, następujący
fragment: „W Technikum Samochodo-
wym np. utworzyła się „szajka”,
która zaczęła uczyć, a nawet nie-
których nauczycieli i żąda 5 zł, w
przeciwym wypadku, mówiąc deli-
katnie, bije się w twarz, o czym s
góry „delikwenta” się uprzedza.

Sądźmy, że redaktor Wacławek
„przeształ się”, to właśnie nabi
koledzy są obiektem napadów chul-
ganów od kilku tygodni, którzy za-
bierają im tarcze i czapki, podzy-
wiają się pod miano naszych uczniów,
żądają okupu, biją po twarzy nawet
w dzień w południe np.: na placu
Słowiańskim, pod MDK, koło Domu
Towarowego. Owszem do takiej
„szajki”, rekrutującej się z młodzie-
ży nie pracującej oraz nie uczącej
się należyliści nasi dwaj uczniowie.
Dyrekcja Technikum wykluczyła tę
sprawę, a więc nie można w ża-
dnym wypadku sądzić, iż oni stanowi-
li ową „szajkę”.

Artykuł zamieszczony w szanowa-
nym i poczytnym piśmie, sądzićmy
przynosi ujemnie nie tylko naszej mło-
dzieży i Szkole, ale że ustosunko-
wuje społeczeństwo do uczniów, któ-
rzy właśnie są obiektem napadów
rozwydrzonych chuliganów.

W imieniu młodzieży naszej Szko-
ły i naszej Organizacji ZMS katego-
rycznie żądamy sprostowania.
Za KS ZMS

JOZEF JAROSZ

OD AUTORA:

Zamieszczając list młodzieży
Technikum Samochodowego w
Legnicy, pragniemy jednocześnie
zapewnić, że autor informacji
daleki był od zamiaru ukazania
uczniów tego Technikum w złym
świecie. Pragnął on jedynie wie-
nie zrelacjonować wypowiedź
przedstawiciela Technikum, a
mamy podstawy stwierdzić, że
nie on jeden zrozumiał ją tak,
jak została sformułowana w
sprawozdaniu. Jeżeli szczerze-
nie dyskusji przyniosło ujem-
nie młodzieży Technikum Samochodo-
wego — to ubolewam nad tym
faktem, tym bardziej, że nie był
on zamierzony.

A. WACŁAWEK

CO NA TO DYREKCJA PKS?

Do zakładu naszego niektórzy pra-
cownicy dojeżdżają z Legnicy auto-
busem PKS-u. Zamówienie na bile-
ty miesięczne na m-c listopad 62 r.
złożono do dnia 20. X. 62 r. tj. zgod-
nie z obowiązującym terminem. W
dniu, oznaczonym do odbioru biletu,
okazało się, iż jeden z pracow-
ników nie będzie korzystał z biletu
z uwagi na chorobę (wypadek przy
pracy). Dnia 31. X. 62 r. kasjerka
sprzedająca bilety miesięczne uwa-
runkowała sprzedaż biletów miesię-
cznych pozostałym pracownikom od
wykupienia biletu pracownika, po-
stającego na zwolnieniu chorobow-
ym. Naturalnie pracownik zata-
wiałający tę sprawę, nieprzygotowa-
ny na taki nielogiżny warunek nie
mógł wykupić biletu.

80 zł. miesięcznie dla pracownika
chorującego nie jest kwotą bagatel-
ną, a stosowanie takich sankcji
przy wykupie biletów miesięcznych.
Pracownik PKS-u odkupuje nie-
wykorzystane bilety przez podró-
żnych — a ile pociąga to za sobą pew-
ne koszty manipulacyjne — to PKS
tak jak PKS może je pobrać. Sądzi-
my, iż przypadek ten zaistniał nie z
winą obowiązujących w PKS-ie
przepisów, lecz w samowoli kasjer-
ki PKS-u i dlatego zawiadamiamy o
tym fakcie Redakcję.

Rada Zakładowa
przy Zakładach Górniczych
w Nowym Kościele

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

Nr 46 (294)

